Nr. 46 (1660). Warszawa, 16 listopada 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

TRYADY PROZAICZNE.

ŻYCIE.

[illegible]

Życie-to [illegible]

[illegible]

PRZYJAŹŃ.

[illegible]

Przyjaźń-to kwiat życia! — powiedział ogień, gdy poczuł wodę.

[illegible] całując żonę [illegible]

SZCZEROŚĆ.

[illegible]

[illegible] do kochanka swej pani...

[illegible] do [illegible] wracając nad ranem .. z posiedzenia.

An-Old.

Nr 46 (1660). Rok XXXII
16|XI Warszawa 1912 r.

PRAWDA

Od Redakcji.

Rozpoczynając trzydziesty trzeci rok istnienia, **PRAWDA** stać będzie, jak stała dotąd, na gruncie demokratyzmu i postępu.

Usamodzielnienie ludu, zarówno pod względem ekonomicznym i społecznym, jak i duchowym, tudzież powszechna modernizacja psychiki współczesnego człowieka, — oto hasła, które świecą na sztandarze **PRAWDY**.

Hasła te nietylko ognistymi promieniami wiary, tęsknoty, nadziei wypisane zostały na naszym sztandarze. Wyryły je także dłutem żelaznym twarde lata pracy na murze życia społecznego. Były to lata ciężkie, lata niewdzięcznej, mozolnej zabiegliwości, lata codziennej troski o chleb powszedni dla polskiego ducha, dla polskiej myśli, dla polskiej kultury i przyszłości.

Pamięcią tych lat dumni, lat, w które wsiąkły pot i krew całego pokolenia, wspomnieniem klęsk przetrwanych hartowni, stajemy dziś pod godłem **PRAWDY** z zapałem i otuchą podejmując zadania, które nam przypadły w udziale.

Walka o wolność myśli przeciwko więzom tradycji, przesądów i fanatyzmu dogmatycznego; walka o wolność sumienia przeciwko zamachom organizacji wyznaniowych; walka o wolność pracy przeciwko uciskowi kapitału; walka o wszechstronny rozwój indywidualności ludzkiej w twórstwie sztuki i literatury: — oto główne kierunki działalności naszej, oto drogi naszego entuzjazmu, naszych usiłowań i dążności.

Celem ogarnięcia całokształtu spraw polskich PRAWDA zapewniła sobie współudział wybitnych piór, w perjodycznych korespondencjach oświetlających życie rodaków naszych w zaborze Austrjackim tudzież w zaborze Pruskim. Listy z Galicji pisywać będzie nadal, jak dotąd, p. Ludwik Kulczycki. Listy z Krakowa — p. D-r Zofja Daszyńska-Golińska. Listy z Poznania — p. Obserwator. Z uwagi na wybitne znaczenie emigracji polskiej w Paryżu, tudzież ogólne znaczenie kultury francuskiej w świecie, powierzyliśmy dział Korespondencji z Paryża p. Zrębowiczowi. Życie kolonji polskiej nad Newą oświetlać będzie p. Wi--ski. Objawy życia miejscowego rozbierać będą wybitni publicyści piórem krytycznym w osobnym dziale: „Echa Prawdy". (*Avanti*, *Grubiński*, *Tarczewski*, *Życki*, *I. Mucha*, *Gorecki*).

Rezerwując **artykuły wstępne** dla poruszania kwestji politycznych o charakterze programowym, dzielić będziemy łamy pozostałe między badania naukowe (*Radliński*, *Biegeleisen*, *Pawlikowski*, *Romanowski*, *Bujakowski*). Studja społeczne (*A. Świętochowski*, *Zubowicz*, *Pietkiewicz*, *Brunn*, *Moszczeńska*, *Gorecki*, *Józ. Lange*, *Ehrenberg*), tudzież dział literacki (*Dąbrowski*, *Choromański*, *Jerzy Jankowski*, *Jabłczyński*, *Kiedrzyński*, *M. J. Walewska* (*hr. Wielopolska*), *A. Lange*, *Sterling*, *K. Irzykowski*, *Lauterbach*, *Miłaszewski*, *A. Szczęsny*, *Winawer*, *J. Boczkowski*.) Ten ostatni, zostający pod kierunkiem p. Kazimierza Wroczyńskiego obejmować będzie poezję, beletrystykę tudzież krytykę literacką i artystyczną.

W dziedzinie krytyki dawać będziemy co tydzień artykuł zasadniczy, poruszający w sposób podstawowy zagadnienia estetyki i literatury oraz szczegółowe zobrazowanie zjawisk ruchu artystycznego. Wszechstronne i krytyczne sprawozdania z fali napływających książek dawać będzie dział: „Wrażenia i refleksy". Literaturę zagraniczną uwzględniać będziemy w dziale równoległym „Z obcej niwy".

Nieustając w zabiegach koło podniesienia treści i doboru artykułów, drukowanych w PRAWDZIE, Redakcja w roku przyszłym, jak i w ciągu lat ubiegłych, przenumeratorom swym ofiaruje w postaci bezpłatnych dodatków cenne dzieło naukowe. Dziełem tym jest, rozpoczęta już w r. b. europejskiej sławy praca p. n. **Orfeusz, powszechne dzieje religji**, pióra znakomitego uczonego francuskiego *S. Reinacha*. Początkowe arkusze tego dzieła nowoprzybywający przedpłatnicy otrzymywać będą darmo, lub za zwrotem jedynie kosztów przesyłki.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

D. 15 Listopada.

Wynik kampanji wyborczej w Warszawie, który, jak przewidywaliśmy, nie ma dla nas sam przez się realnego znaczenia, posiadł jednakże doniosłość przełomową z uwagi na obraz, który przed nami odsłonił: obrazem tym jest nowa postać kwestji żydowskiej. Gdy jeszcze lat kilkanaście, może nawet lat kilka temu, ludność izraelska w naszym kraju poczuwała się do łączności ze społeczeństwem polskim, dziś ludność ta stargała węzły przymierza, przeciwstawiając się narodowi polskiemu jako żywioł obcy i wrogi. Zorganizowała się ona pod hasłem nacjonalizmu, który wystąpił z ideą narodowości żydowskiej i rozgraniczył ściśle dziedzinę interesu żydowskiego od dziedziny interesów i spraw polskich, oświadczając, że stać zamierza pilnie na straży pierwszego. Wyrazem tej dążności nacjonalistycznej żywiołu żydowskiego stało się obalenie w Warszawie kandydatury poselskiej Jana Kucharzewskiego, wbrew zbiorowej woli polskiej ludności Warszawy, wbrew wołaniu całego zastępu polaków-żydów, którzy również za kandydaturą polską się oświadczyli. Żydzi-nacjonaliści narzucili stolicy naszego kraju posła, którego stolica ta za przedstawiciela swego uznać nie chce i nie może. Tym narzuceniem żydzi-nacjonaliści dobitnie i demonstracyjnie okazali, że opinję polską lekce sobie ważą, że nie liczą się bynajmniej z wolą i uczuciami ogółu polskiego, i w walce przeciw ogółowi naszemu podjętej wyzyskiwać będą wszelką przewagę, jaką im odda do rozporządzenia bądź siła liczebna, bądź potęga ekonomiczna, bądź przywilej rządowy, bądź wreszcie ślepy przypadek losu. Ze wszystkich owych czynników korzystali żydzi-nacjonaliści podczas ostatniej kampanji wyborczej; wszystkie je przekuli na oręż, aby ugodzić nim w naród polski, w jego świadomą wolę i w jego stanowczy wybór.

Krokiem tym żydzi-nacjonaliści rzucili społeczeństwu polskiemu wyzwanie, rzucili hasło do walki, które strona wyzwana podejmie z tą odwagą i zapamiętałością, z jaką podejmowane są boje o śmierć lub życie.

Ze swej strony żydzi zdążyli już ujawnić w walce przeciwko nam zaciekłość bezgraniczną; zdążyli już wykazać, że nie istnieją dla nich w walce względy ani demokratyzmu, ani taktu, ani elementarnej choćby przyzwoitości: oto w Łodzi, która liczy 75 tysięcy żydów na 400 tysięcy ludności polskiej, nie dopuścili żydzi do kolegjum wyborczego ani jednego polaka-wyborcy, opierając się na swej przewadze ekonomicznej, którą im zapewniła ordynacja wyborcza, czyli przywilej rządowy, na zgiętych barkach polskiego ludu roboczego budujący trybuny parlamentarne dla burżuazji, nie! dla — plutokracji żydowskiej!

Na walkę społeczeństwo polskie odpowiedzieć musi walką: tego wymaga od nas instynkt samoobrony narodowej. Jednocześnie z nakazem walki ów instynkt określa zarazem i przepisuje

ECHA PRAWDY.

Federacja Bałkańska.

Turcja Europejska legła w gruzach.

„Bronią się jeszcze twierdze" Skutari, Adrjanopola, Stambułu, lecz w murach miast szerzy się gorszy od „zarazy"—duch zwątpienia i bezradnej rozpaczy.

Zaś na gruzach poległego mocarstwa tworzy się coraz wyraźniej zarys nowej potęgi politycznej. Potęgą bowiem niezaprzeczoną stanie się koalicja sprzymierzonych ze sobą państ bałkańskich, którym zwycięztwa obecne musiały oczy otworzyć na wszystkie dobrodziejstwa akcji wspólnej i zgodnej. Przeświadczenie o tych dobrodziejstwach wedle wszelkiego prawdopodobieństwa doprowadzi ludy bałkańskie do zawiązania rozległej federacji wokół Bułgarji, jako głównego ośrodka.

W chwili obecnej, od strony Wiednia piętrzą się wprawdzie ku Bałkanom groźne chmury alarmów; atoli interwencja wielkich mocarstw sprowadzi się zapewne tylko do ustalenia granic, być może do okrojenia posiadłości, zdobytych przez Serbów i Bułgarów. O przywróceniu mocarstwowego stanowiska Turcji—niema mowy.

Trudno jest oprzeć się radosnemu zdumieniu wobec kolosalnych podbojów, jakich w ciągu trzech tygodni dokonały niedawno wyjarzmione, nieliczne a przecież tak dzielne i mocne narody.

Jeżeli zaś przypomnimy sobie, że narody te są wcielonymi ustrojami demokratyzmu, że są one narodami chłopów, którzy odjęli ręce od pługa by chwycić za bagnety i karabiny, wówczas zdumienie nasze przeistoczy się w zachwyt, a zachwyt spłynie w uczucie braterskiej życzliwości.

Zwycięztwo Bułgarów nad Turcją to jest nietylko tryumf cywilizacji nad barbarzyństwem, Europy nad Azją. Jest to coś więcej: jest ono tryumfem życia młodej, rzetelną pracą wzrosłej demokracji nad plugawą korupcją opasłych rentjerów paryskich i berlińskich, którzy kapitały swe lokowali w bankach rządu tureckiego, iżby miał za co dusić obcoplemieńców, iżby miał za co wyrzynać całe powiaty, a dusząc i wyrzynając mógł płacić tak sute procenty, jakich nie dają — w ojczyźnie (żal się Boże!) spekulacje giełdowe, ani (ach!) domy publiczne!...

Poseł z nominacji.

Dramat wyborczy na terenie Warszawy rozegrał się nareszcie: stolica naszego kraju zyskała dwów posłów od dwóch mniejszości narodo-

jej formy: formy akcji nieubłaganej i wytrwałej, ale spokojnej i nadewszystko — kulturalnej, bo tylko wytrwałość, powaga i kulturalność okażą się celowe, tylko one będą rękojmią skuteczności.

Zaś hasłem tej walki, hasłem, które w duszy każdego obywatela ozwać się winno echem pobudki do czynu, będzie unarodowienie przemysłu i unarodowienie handlu krajowego, dwa czynniki streszczające się w idei konsekwentnego, krok za krokiem, polszczenia miast i miasteczek naszych, dziś przeważnie przez ludność żydowską zamieszkanych.

W świetle odezwy wyborców żydowskich, w świetle całej kampanji wyborczej, złowieszczo zajrzało nam do oczu niebezpieczeństwo, którego grozy przez czas długi nie uświadamialiśmy sobie z siłą należytą: miasta nasze są w ręku nie przyjaciela! miasta nasze są w ręku obcego żywiołu, który praw i interesów narodowości swej postanowił strzec i bronić wbrew interesom naszym i przeciwko prawom naszym.

Warszawa przestaje być stolicę Polski; Warszawa staje się „miastem w Izraelu“ i posyła do Izby państwowej przedstawiciela od żydów. Łódź przestaje być miastem polskim i także posyła do Izby przedstawiciela od żydów.

Już raz w historji naszej brak narodowego żywiołu mieszczańskiego pomścił się okropnie, stanowiąc jedną z przyczyn bezpośrednich upadku państwa polskiego. Dziś tenże brak, nieuzupełniony i równie jak przed dwustu laty rozpaczliwy, grozi nam rzeczą straszniejszą: grozi zagładą narodowości.

Kto tedy dba o narodowość polską, komu leży na sercu kultura polska, walczyć musi w Królestwie o zdobycie miast tak, jak w zaborze Pruskim walczą bracia nasi o ziemię.

Nie będzie to walka łatwa, gdyż prąd nacjonalistyczny zszeregował i uzbroił przeciwko nam olbrzymią większość ludności semickiej. Przygniatająca większość ogłosiła nam wojnę. Drobna zaledwie cząstka pozostała przy nas. Ta cząstka drobna wraz z ideą asymilacji, którą reprezentuje, stanowi przedmiot ostentacyjnych złorzeczeń i urągań ze strony nacjonalistów. Nie możemy też nadal pieścić się złudzeniem, iż asymilacja w rychłym czasie poczynić zdoła znaczniejsze podboje. Proces jej już dzisiaj jest otamowany. Obawiać się raczej należy, iżby, miast iść naprzód, nie zaczął się — cofać. Ciemne masy ludności konserwatywnej (chasydzi), którzy dotąd, budząc się do życia świadomego, wstępowali na drogę kultury polskiej, obecnie dochodząc do świadomości, odwracają się od kultury naszej, sromocą ją i wyszydzają.

Wobec olbrzymiego zresztą napływu do Królestwa żydów z całej Rosji, bankructwo asymilacji jest dziś dla nas rzeczą nietylko oczywistą, ale i zrozumiałą. Wzrósłszy do wysokości 15-stu proc. w stosunku do ogółu ludności Królestwa, żydzi poczuli się u nas żywiołem dość zwartym i dość mocnym, aby się ogółowi tej ludności przeciwstawić. Nacjonalizm jest niczym innym, jak wykładnikiem ideologicznym tego poczucia siły i — tego procentu. Jest zjawiskiem żywiołowym. Jest zjawiskiem naturalnym.

Jakkolwiek wszakże drobna tylko garstka

---

wościowych: z rąk Rosjan otrzymał mandat poselski p. Aleksiejew, z rąk Żydów-nacjonalistów p. Jagiełło.

A ludność polska Warszawy?

Ta — została poza nawiasem.

Głos w Dumie mieć będzie kilkanaście tysięcy Rosjan, zamieszkujących Warszawę, oraz głos mieć będzie trzysta tysięcy Żydów, napędzonych do niej sztucznie z całego obszaru Cesarstwa. Pół miljona Polaków, siedzących na swej ziemi odwiecznie, pozostanie w Izbie państwowej bez głosu.

Wyrażaliśmy już nieraz przekonanie, że akcja wyborcza w naszym kraju ma znaczenie raczej symboliczne i demonstracyjne, niż praktyczne.

Któż bowiem tak jest naiwny, iżby spodziewać się mógł zdobyczy rzeczywistych na gruncie parlamentaryzmu rosyjskiego od tego lub owego posła, i — od tego bardziej, niż od innego?

Zarówno p. Jagiełło, jak i p. Kucharzewski, choćby obaj byli genjuszami, nic w Dumie obecnej nie potrafiliby zdziałać. Czy tedy porażkę poniesie ten czy ją poniesie ów, w układzie stosunków rzeczywistych żadna nie zajdzie zmiana.

Jeśli, mimo to, przystąpiliśmy do wyborów z energją, to bodźca dodawały nam nie rachuby praktyczne, ale chęć osiągnięcia orjentacji politycznej, zważenia pewnych wpływów, zważenia pewnych stanowisk ideologicznych na szali życia.

Przystąpienie nasze do wyborów było niejako pytaniem, postawionym rzeczywistości. Na pytanie to otrzymaliśmy dziś odpowiedź w tym języku, w jakim zwykle rzeczywistość przemawia: w języku *faktów*.

Posłuchajmy ich wymowy.

Społeczeństwo polskie obaliło kandydata nacjonalizmu polskiego. — Oto fakt jeden.

Nacjonalizm żydowski obalił kandydata społeczeństwa polskiego. — Oto fakt drugi

Te dwa fakty, w zestawieniu, nabierają szczególnej wypukłości. Społeczeństwo polskie przekreśliło głos hecarza, wszczynającego orgję antysemicką. W odpowiedzi na to Żydzi-nacjonaliści przekreślili głos i wolę narodu polskiego, narzucając Warszawie posła żydowskiego.

W tym miejscu atoli ktoś mógłby odeprzeć:

— Czyż p. Eugenjusz Jagiełło nie jest kandydatem polskim? Jest przecie Polakiem, jest robotnikiem polskim.

Istotnie, p. Jagiełło jest Polakiem. Któżby się o to sprzeczał? Chciejmy się wszakże porozumieć: nie o człowieka nam chodzi, lecz o mandat. Nie mamy żadnych wątpliwości co do polskości człowieka; żadną miarą, natomiast, zgodzić się nie możemy, aby mandat jego uważać można za polski. Inne bowiem w tym wypadku jest pochodzenie człowieka, inne—pochodzenie

semitów pozostała wierna kulturze polskiej, nie lekceważymy jej bynajmniej i nie odtrącamy; owszem na gruncie wspólnej polskości pragniemy, w obliczu nienawiści wspólnie nas obejmującej ze strony ich spółwyznawców, zawrzeć z nimi tym ściślejsze węzły przyjaźni, już nie jako z sojusznikami, ale — jako z braćmi naszymi.

Warunkiem atoli i zarazem rękojmią braterstwa musi być **wspólna walka nasza przeciwko nacjonalistom żydowskim, wspólna działalność koło unarodowienia miast.**

Dotychczas Polacy-żydzi usiłowali tkwić jednocześnie w obu sferach: w świecie żydowskim i w świecie polskim. Usiłowali godzić interes żydowski z interesem polskim, a przynajmniej rozbieżność ich maskować. Dziś atoli interesy te rozeszły się w dwu kierunkach krzycząco sprzecznych, i każdy opowiedzieć się musi wyraźnie, po czyjej będzie walczył stronie.

Żydzi-polacy, czyli t. zw. asymilatorzy, łudzili nas długo pozorami wpływu swego na szerokie fale zalewu semickiego. Pragnęli oni odgrywać niejako rolę ambasady polskiej śród żydów, zaś ambasady żydowskiej śród polaków.

Wybory ostatnie jaskrawo i bezlitośnie dowiodły nicestwa tych wpływów, sztuczności tej ambasady.

Między narodem polskim a nacjonalizmem żydowskim nie będzie odtąd miejsca na pośrednictwo, nie będzie miejsca na połowiczność, na pół-polaków i pół-żydów. **Z jednej strony staną żydzi, z drugiej — bez różnicy rasy, wyznania, pochodzenia — staną Polacy.** —

W zaborze pruskim.

Wybory do sejmu pruskiego w okręgu opolskim skończyły się klęską „Koła Polskiego" I ta klęska i wszystko, co ją poprzedzało, rzuca bardzo charakterystyczne światło na stosunki, panujące w kołach kierowniczych społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim.

Z okręgu opolskiego na Śląsku wybrany został w swoim czasie na posła ks. Kapitza, a wybór ten rozgłoszono jako wielki tryumf narodowy, jako zwycięstwo sprawy polskiej w odradzającym się kraju. Ks. Kapitza, ogłoszony za działacza narodowego, za patrjotę polskiego, wstąpił do „Koła" i zajął miejsce obok innych „patrjotów" i „narodowców". Po pewnym jednak czasie pokazało się, że i wybór ks. Kapitzy i jego patrjotyzm, a nawet i narodowość są faktami, budzącymi wielkie wątpliwości. Na ogólnym tle reakcyjno-klerykalnego „Koła" ks. Kapitza nie odbijał niczym specyjalnym. Był takim samym legalistą pruskim i klerykałem jak i jego koledzy klubowi. Ale gdy ci ostatni bądź co bądź byli przekonaniowo Polakami, ks. Kapitza, pomimo polskiego pochodzenia i znajomości (kiepskiej zresztą) języka polskiego Polakiem się nie czuł. Jak olbrzymia większość księży katolickich na Górnym Śląsku był on Niemcem pod względem kulturalnym, pod względem zaś poglądów politycznych centrowcem. Podobnie jak inni centrowcy uważał on, że prześladowanie języka polskiego jest zbyteczne, bo przedewszystkim drażni niepotrzebnie ludność polską, następnie — i to jest najważniejsze — utrudnia naukę religji. Ale po za tym poglądem, podzielonym i przez większość centrowców Niemców, nic w księdzu Kapitzy nie zdradzało uczuć polskich.

Zrozumiał więc po pewnym, czasie, że jest w „Kole Polskim" zupełnie nie na miejscu, że powinien być członkiem tej frakcji parlamentarnej,

mandatu. Człowiek wyszedł z łona ludu polskiego. Mandat wyszedł z łona Żydów.

O charakterze mandatu polskiego stanowi nie ten, kto go otrzymał, ale ci, którzy go ofiarowali, ponieważ siła posła zależy nie na jednostkowej woli jego, ale na zbiorowej woli tych, którzy go wybrali.

W Moskwie ludność rosyjska powierzyła mandat Polakowi, należącemu do obozu demokracji społecznej; nie przeczymy, że Polak ten, w pewnych okolicznościach, może coś dla sprawy naszej uczynić. Ale, mamy-ż prawo nazwać go posłem *polskim?* Mandat jego jest-że mandatem polskim, przeto iż w polskich spoczął ręku?

Taki sam obraz mamy przed sobą w Warszawie: w polskich ręku nie polski spoczywa mandat.

Pan Jagiełło wprawdzie wszedł do grona wyborczego, jako przedstawiciel cząstki robotników polskich, ale wszedł tam, jako wyborca nie zaś jako kandydat na posła. Że takim tylko istotnie obleczono go charakterem, świadczą liczne protesty jego towarzyszów, potępiających przyjęcie przezeń mandatu poselskiego tudzież deklaracja dwóch innych pełnomocników robotniczych, którzy z grona wyborczego się usunęli. Deklaracja ta w brzmieniu dosłownym stwierdza, iż obecny system wyborczy „pozbawia ogół robotniczy samodzielnej możności wysłania do Dumy prawdziwego obrońcy interesów ludu pracującego", a zatym: *„ktokolwiek będzie obrany, nie będzie miał prawa uważać się za posła robotniczego Warszawy"*.

Kto stoi, śród ludu roboczego, za p. Jagiełłą, nie wiemy. To wszakże wiemy, że dwie trzecie przedstawicielstwa tego ludu wypowiedziało się przeciwko niemu.

Gdyby proletarjat istotnie miał był zamiar kandydata swego wystawić, to niewątpliwie wybrałby jednostkę odpowiedniejszą, przedewszystkim zaś — jednostkę odpowiedzialną. Pan Jagiełło jest wykwalfikonym tokarzem i zawód jego zaszczyt może mu przynosić, atoli o zdolnościach jego politycznych nic zgoła nie wiemy; wykształcenie jego nie sięga po za abecadło marksowskie; umysłowość zaś, zdaniem jego towarzyszów pracy, jest uboga i nieporadna. I tak, istotnie, snadź jest, skoro sfery, widzące w nim swego przedstawiciela, nie ufając bynajmniej rozsądowi i wytrawności sądu p. Jagiełły, lękają się puścić go samego do Petersburga i szukają dlań niańki politycznej.

To ż ma być poseł ludu polskiego?

Idzie on walczyć na obcym terenie o wyzwoleniu proletarjatu, o wolność ludu, — a sam staje pod komendą narzuconego sobie korepetytora? Innym chce więzy kruszyć, a sam nie

z którą go łączy całokształt przekonań politycznych, t. j. centrum. Wobec tego opuścił „Koło" i złożył mandat. Fakt ten był wypadkiem, bardzo kompromitującym „Koło", ale społeczeństwo polskie w zaborze pruskim nie do takich rzeczy się przyzwyczaiło, więc nic sobie z tego nie robiono. Rozpoczęto więc zabiegi, aby zachować, a raczej odzyskać dla „Koła Polskiego" mandat opolski.

A trzeba wiedzieć, że mandat ten posiada dla działalności sejmowej „Koła" wielkie znaczenie. Jest on bowiem 15—tym. Według regulaminu sejmowego do ogłaszania wniosków i interpelacji potrzeba 15—tu podpisów i grupa sejmowa, nie posiadająca 15-tu posłów, zmuszona jest zabiegać o podpisy u innych frakcji, co dla „Koła Polskiego" specyjalnie jest nieprzyjemne. O podpisy przedstawicieli odłamów skrajnych „Koła" nie chodzi. Boi się ono skompromitować jakąś wspólnością dajmy na to z socjalistami, i zawsze prosić będzie o podpisy centrowców. Tak było w przeszłości, kiedy sejmowe „Koło Polskie" liczyło 13 członków. Centrowcy chętnie dawali i będą dawać swe podpisy, ale tylko w takim wypadku, kiedy treść i ton danego wniosku czy interpelacji nie sprzeciwia się ich kierunkowi. W ten sposób „Koło" było uzależnione od centrum.

Kiedy przed czteroma laty wybrano — dzięki kompromisowi z centrum — dwóch członków „Koła Polskiego" na Górnym Śląsku ks. Kapitzę i Raczka, sytuacja się o tyle polepszyła, że „Koło" miało już rozwiązane ręce. Wskutek wystąpienia z „Koła" ks. Kapitzy posłowie polscy stracili możność samodzielnego występowania i znowu byliby zdani na łaskę i niełaskę centrum o ile by się im nie udało odzyskać mandatu opolskiego.

Chodziło tedy o znalezienie odpowiedniego kandydata. Zrozumiano, że po niemiłym doświadczeniu z Kapitzą nie wypada jakoś forytować kandydatury księdza, bo by zresztą i ze świecą w dzień biały nie udało się znaleźć księdza odmiennego typu. Zresztą drugi mandat z Opolskiego i tak oddawna był przeznaczony księdzu Jankowskiemu, wobec czego po długich namysłach i poszukiwaniach wystawiono kandydaturę d-ra Hylli.

Dr. Hylla jest znanym w Górnym Śląsku działaczem na polu finansowym. Był dyrektorem banku ludowego w Katowicach, następnie banku banku ludowego w Opolu. Przekonaniowo uważa się za narodowego demokratę.

Pisma polskie poparły energicznie d-ra Hyllę, zapewniając, że będzie on dzielnie bronił interesów ludu polskiego jako nieprzejednany narodowiec. Ale w trakcie agitacji przedwyborczej za tym „najdogodniejszym" kandydatem w *Kattowitzer Zeitung* zjawia się wiadomość, rzucająca bardzo oryginalne światło na „polskość" pana Hylli. Oto pokazuje się, że p. Hylla niedawno starał się o posadę dyrektora banku rzemieślniczego w Katowicach. A trzeba wiedzieć, że bank ten jest jedną z najważniejszych placówek hakatyzmu i ma na celu przedewszystkim walkę z Polakami. Zabiegając o tę posadę, dr. Hylla złożył zobowiązanie, „że jest gotów zobowiązać się piśmiennie i pod przysięgą (eidestatt), że powstrzyma się od wszelkiej działalności, bądź ustnej, bądź piśmiennej albo też przykładem, że będzie tylko interesy niemieckiego banku miał na oku i gotów jest wygłaszać odczyty o niemieckich spółkach".

Na tę cenną informację hakatystycznego dziennika dr. Hylla nie reagował. Agitacja za nim trwała w dalszym ciągu, ponieważ obóz „narodowy" nie dopatrzył się nic zdrożnego w takim handlowaniu przekonaniami za pieniądze. I „zacny obywatel" p. Hylla zostałby posłem i ozdobą berlińskiego „Koła Polskiego", gdyby nie centrowcy. Ci ostatni bowiem uznali, że kompromis, zawarty przez nich z Polakami w r. 1908-ym, dziś już nie obowiązuje i że lepiej jest wejść w kompromis z konserwatywnymi hakatystami.

W rezultacie kandydaci polscy otrzymali —

---

wyzuł się jeszcze z powijaków? Dla innych chce zdobywać światło, — a sam jest ciemny i bez-[illegible]

Doprawdy, nie lud polski wybrał pana Jagiełłę. Mianowali go posłem Żydzi-nacjonaliści.

Lud polski i burżuazja żydowska.

Czyż mamy tłomaczyć, że wszelką kandydaturą ludową, na posła z Warszawy, witalibyśmy z zapałem? Że wszelką najskrajniejszą nawet kandydaturę robotniczą poparlibyśmy bez zastrzeżeń?

Czyż mamy wreszcie dodawać, że my, postępowcy, chętniej jako posła od Warszawy widzielibyśmy robotnika, lewicowca, niż p. Kucharzewskiego, który przekonaniowo od nas stoi dość daleko?

Niemniej wszakże, mimo życzenia najgoretsze, nie możemy posła robotniczego powitać w panu Jagielle. Nie możemy wyraziciela dążności oraz ideałów ludu widzieć w człowieku, który w ręku burżuazji żydowskiej stał się narzędziem do czynienia porachunków z całym społeczeństwem polskim.

Tak jest!

Pan Jagiełło bowiem w ręku Żydów-nacjonalistów stał się nie tylko rękawicą wyzwania, ciśniętą w twarz narodowości polskiej; on stał się także policzkiem wzgardy wymierzonym przez burżuazję żydowską—proletarjatowi polskiemu!

Bo pomyślcie: jak bardzo lekceważyć musi burżuazja żydowska tego socjalistę, tego herolda walki klasowej, tego zwiastuna „gniewu i sprawiedliwości", jeśli oddaje mu do rąk pochodnię, którą podpalić ma dachy nad własnym ich burżuazyjnym stanem posiadania! Ależ, Żydzi-nacjonaliści, stanowiący rdzeń burżuazji w naszym kraju, widzą w tym robotniku chyba żywego trupa: bo tylko trupowi dają się broń do ręki bez obawy, iż się nią przeciwko nam posłuży!

Wypadek ten żadnej nie przedstawia analogji ze stanowiskiem ludności polskiej w Petersburgu, która głosowała (i słusznie!) na socjalistę Sokołowa. Tam bowiem przyłączyli się Polacy do akcji proletarjatu rosyjskiego i s t a n ę l i p o d h a s ł e m k a n d y d a t u r y, p r z e z l u d r o b o c z y d ź w i g n i ę t e j; tutaj zaś—w Warszawie—burżuazja żydowska mandat p. Jagiełły proletarjatowi polskiemu n a r z u c i ł a s a m o w o l n i e, proletarjatowi, który w dwóch trzecich kandydatury tej publicznie się wyparł, a w jednej trzeciej wcale o niej zrazu nie myślał, i za proletarjacką ogłosił ją dopiero po wyniku wyborczym.

Posełstwa p. Jagiełły nie uważamy bynaj-

s. Jankowski 150 gł. dr. Hylla 126, natomiast konserwatysta landrat Locke i centrowiec Wodan zostali wybrani trzystu kilkudziesięciu głosami. W ten sposób okręg opolski został przez „Koło Polskie" stracony.

Obserwator.

BADANIA NAUKOWE.

Studja historyczne Wacława Sobieskiego.

Pan Sobieski należy do zastępu tych przedstawicieli wiedzy historycznej, którzy nie tracą styczności z dobą bieżącą. Studja jego są nawrotem do owego klasycznego w dziejopisarstwie naszym okresie między rokiem 1850 a 1880, kiedy to wzmożonym ze strony społeczeństwa zainteresowaniem się historją odpowiedziały świetne plony pracy badawczej całego pokolenia historyków. Kalinka, Szajnocha, Szujski, Dr. Antoni J., Kubala, Bobrzyński — oto plejada umysłów, którzy wycisnęli, przez swój sposób pojmowania dziejów polskich, głęboko piętno nie tylko na historjozofji polskiej, ale i na kulturze narodu, na jego wierze politycznej i na jego dążnościach.

Prace ich nie były przeznaczone tylko dla specyjalistów; zwracały się one do szerokiego ogółu. Praca historyczna w ręku i w głowie tych ludzi była nie tylko ścisłą umiejętnością zawodowców, pochylonych nad pożółkłymi pergaminami przeszłości, ale i w szerokim humanistycznym znaczeniu pojętą służbą obywatelską, niemal — apostolstwem narodowym.

Zarówno Kalinka, jak Szujski, Szajnocha lub Bobrzyński zagłębiali się w dokumenty dziejowe, przeszukiwali muzea i bibljoteki w tym celu, aby z poznania przeszłości wykrzesać iskrę zrozumienia na dzień dzisiejszy, a raczej na dzisiejszą — noc, i na — świt jutrzejszy. Djarjusze sejmowe i pomniki konfederacji lub akta rokoszów przeglądali ci ludzie nie z beznamiętną obojętnością badaczy, ale z surową grozą sędziów, czyniących sprawiedliwość nad stuleciami win i nałogów. Ich praca historyczna była nie tylko dociekaniem prawdy, ale i rachunkiem sumienia.

Jakże często ich profesorskie katedry zamieniały się w trybuny oskarżycielskie i w trybunały dziejowe, przed którymi pod pręgierz stawiano grzechy ojców naszych i dziadów! Jakże często, czoło wznosząc z nad ksiąg i pamiętników, wybuchali gniewem ci mistrzowie historji, gdy w synach i wnukach zdawali się spostrzegać widma tych samych nałogów, win i grzechów, które o zgubę przyprawiły państwo polskie.

W podobnież bliskim związku z chwilą bieżącą, z jej wymaganiami i z jej kierunkiem, stoi praca historyczna pana Sobieskiego. Oddziela go od obozu szkoły krakowskiej różnica w sądach o przeszłości i w sądach nad przeszłością, oddziela go przedewszystkim ten zasób zdobyczy metodologicznych, jakie nauka historyczna poczyniła przez ostatnie pół wieku, ale, poza tym, wiąże go z tamtymi silnym węzłem ów prąd aktualności, ów element w szlachetnym znaczeniu pojętej publicystyki, który przesyca studja pana Sobieskiego, jak przesycał szkice Szajnochy lub Szujskiego.

Podobnie, jak twórczość tych ostatnich przelewała się przez wręby prac ściśle naukowych, sięgając w dziedzinę sztuki i poezji, również p. Sobieski nie poprzestaje w „studjach" swych na wyświetleniu prawdy historycznej: on pragnie obraz przeszłości czytelnikowi narzucić, zasugge-

mniej za nieszczęście narodowe; nie będziemy też rozdzierali szat z tego powodu, na znak żałoby, jak to niektóre pisma polskie czynią. Pan Jagiełło jest pionkiem, który sam przez się znaczenia nie posiada i na losach Polski zaważyć nie może. Wypowiedziały się przecież przezeń siły wielkie, siły dla narodu naszego nie tylko obce, ale i bezwzględnie wrogie: zorganizowane masy nacjonalizmu żydowskiego. Odsunąwszy przeto na bok osobę pana Jagiełły, który jest tylko wykładnikiem sił obcych, nie będziemy się nadal nim zaprzątać, stając natomiast oko w oko z istotnym niebezpieczeństwem, którym są dla nas Żydzi nacjonaliści.

Nie zmienia też dla nas postaci rzeczy to, że Żydzi zrzekając się wyboru nacjonalisty, oddali głosy swe za robotnikiem polskim. Niechaj kto chce rozczula się nad tym aktem wspaniałomyślności. My, Polacy, tzy rozrzewnienia zachowamy na inną chwilę. To, iż Żydzi-nacjonaliści, miast rzucić nam otwarcie rękawicę, cisnęli ją z za pleców polskiego robotnika, dowodzi tylko tego, że rękawica wyzwania podszyta została przez nich małodusznością i wychowaniem geszefciarskim; czyż jednak, dzięki tej podszewce, rękawica przestaje być rękawicą? a wyzwanie — wyzwaniem?

Zali wybór pana Jagiełły świadczy, iż Żydzi-nacjonaliści nie chą nam wypowiadać wojny?— Nie! — Świadczy on tylko, że nam ją wypowiedzieli — ze strachem.

„Blok lewicowy".

Żywioły, które uznały p. Jagiełłę za posła robotniczego, to znaczy — pogodziły się z jego na ten urząd nominacją przez Żydów-nacjonalistów, stanowią t. zw. *blok lewicowy*.

Warto przypatrzeć się mu bliżej.

Do bloku tego przystąpił Bund oraz P. P. S. (*lewica*).

Bund jest organizacją wyłącznie żydowską. Na szyldzie ma on wypisane *credo* wiary markssowskiej; atoli jest to tylko godło zewnętrzne, na użytek wewnętrzny posługuje się on hasłami wybitnego nacjonalizmu. *Credo* socjalistyczne jest znakiem frontu bojowego, zwróconym przeciw burżuazji polskiej. Natomiast hasła nacjonalizmu są różgą oliwną, utrwalającą przymierze i przyjaźń z burżuazją żydowską.

Ta dwulicowość stanie się dla nas zrozumiałą, gdy wspomnimy, że wśród Żydów element robotniczy ledwie drobniutką stanowi cząstkę; każda przeto silna organizacja żydowska z konieczności opierać się musi na żywiołach burżuazyjnych. Dla

rować ją w szeregu scen barwnych i plastycznych, tchnących życiem i walką. Powiem więcej: potrafi on niekiedy czytelnika tą przeszłością opętać, zaszczepić jej żywioł w jego duszy tak, jak zaszczepia się płonkę roślinną na dojrzałym pniu drzewnym!

Stawić taką lub inną koncepcję, nie! stawić wizję przeszłości w szeregu sił czynnych życia,— oto jak swe zadanie historyka pojmuje p. Sobieski.

Prawda historyczna powinna walczyć o ideały życia, o ideały rozwoju, — oto hasło jego poszukiwań badawczych.

Z tej wzajemności ścisłej, w jakiej pozostają między sobą historja a teraźniejszość, badanie a życie, zdaje sobie sprawę p. Sobieski dokładnie; owszem, związek ów, ową wzajemność współoddziaływań bierze on za przedmiot osobnych rozważań w swej książce.

Pesymizm a optymizm w historjografji polskiej, jedno ciekawszych studjów w książce, jaką mamy przed sobą [1]), możnaby nazwać psychologją wpływów, jakie chwila bieżąca wywiera na dziejopisarstwo. P. Sobieski wpływy te ujmuje w przekroju społeczno-politycznym, na ile wypadków, jakie rozegrały się w Polsce w latach 1846-1848, i śledzi je w ewolucji dzieł historyków szkoły krakowskiej.

Niekiedy studja pana Sobieskiego wprost wyrastają dokoła zagadnień, zaczerpniętych z doby bieżącej. Sprawiają one wówczas wrażenie, że badanie przeszłości posłużyło w nich jedynie za materjał ku uzasadnieniu tej lub owej tezy mającej wartość dla naszego życia dzisiejszego. Taki charakter, np, przedstawia studjum *Król a Car*, gdzie autor z niezmierną siłą przekonywającą odsłania przepaść, dzielącą Polskę od Rosji, przepaść wiekami wyrytą, a uosobioną przezeń w dwu postaciach historycznych Zygmunta Augusta — z jednej strony, ostatniego Jagiellona, i Iwana Groźnego — z drugiej strony, przedostatniego z Rurykowiczów. Wszystko tych dwu ludzi dzieliło: tradycja, wychowanie, kultura, ideologja. Wszystko te dwa państwa odpychało od siebie. Tu - zioła wolność, rosnąca u braci szlacheckiej aż do szaleństwa, aż do rozpętania. Tam — heroizm niewoli, posunięty aż do zmiażdżenia jednostki przez machinę państwową. Tu koło poselskie, wespół z królem obradujące nad losami kraju, tam czereda opryczników, noszących za godło na czaprakach miotłę i łeb psa na znak ich psiej wierności. Tu monarcha, szczycący się tym, że jednym czapki uchyleniem zyskać potrafi u swych Polaków więcej, niż inni monarchowi zyskują strachem i groźbą; tam jedynowładca, pół Wielkiego Nowogrodu wyrzynający w pień za jedno westchnienie ku wolności, które było westchnieniem — ku Polsce.

Na szerszą miarę zakrojonym obrazem kontrastu między Polską a Rosją jest studjum, poświęcone dziejom Samozwańca p. n. *Dymitr a Polska*. Ów kształt antytezy w jaki obleka autor większość swoich prac świadczy, że w panu Sobieskim — historyku tkwi zarazem niepospolity dramaturg, zdolen głęboko wnikać w żywioły walki, w starcia prądów dziejowych, w tragedje narodów. Mieliśmy możność już przed 10-ciu laty ocenić ten rodzaj talentu autora w niezmiernie cennej jego pracy: „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zymunta III", obecnie dalszy jego rozwój a zarazem zdobycz nową stwierdzamy w „Studjach".

St. Romanowski.

[1]) Wacław Sobieski: „Studja historyczne." Treść: Król a Car. — Pesymizm a optymizm w historjografji polskiej. — Dymitr Samozwaniec a Polska. — Legenda a historja. — Czy Skarga był turbatorem ojczyzny? — Czy Heidenstein był różnowiercą?

żywiołów tych atoli, gdy występują przeciw społeczeństwu polskiemu, bywa rzeczą niesłychanie dogodną wdziewać maskę socjalizmu. Wówczas bowiem interes egoistyczny nacjonalizmu żydowskiego można ubrać barwami ideałów ogólnoludzkich. Rzeczą zaś jeszcze korzystniejszą dla Żydów bywa wygrywanie na nutach walki klasowej, poprostu, melodji swej nienawiści przeciwko Polsce.

I tu zaczyna się smutna rola P. P. S. *(lewicy)*

Ten ostatni odłam stanowi jakgdyby kolonję Bundu na terenie proletarjatu polskiego. Reżyserowany umiejętnie przez *racje stanu* separatyczno-żydowskie, nie waha się on rękami robotnika polskiego dobywać z ognia walki klasowej kasztanów dla... plutokracji żydowskiej.

Że istotnie ów „blok lewicowy" z dwu grup nadmienionych powstały, podporządkowywa niezłomnie politykę swą widokom nacjonalistycznego interesu żydowskiego, świadczy fakt, jaki zaszedł podczas wyborów ostatnich do Dumy.

Jak wiadomo, mieliśmy w Warszawie cały szereg okręgów wyborczych o ludności mięszanej w połowie polskiej i w połowie żydowskiej; krążyły w nich z jednej strony dwie listy polskie (koncentracyjna i endecka) z drugiej zaś strony— lista „bloku lewicowego" oraz lista nacjonalistów żydowskich.

Aliści cóż się dzieje w dniu ostatnim, rozstrzygającym?

W okręgach najbardziej dla żydów niebezpiecznych „blok lewicowy" odwołuje swe listy, aby nie rozbijać głosów żydowskich. W ten sposób w ślad za żydami-asymilatorami ustąpili z pola walki żydzi—socjaliści, pozostawiając na arenie wyborczej zwartą gromadę żydów-nacjonalistów przeciwko rozparcelowanym siłom polskim. Bowiem Narodowa Demokracja, nieszczęsnym powodowana uporem, odtrąciła porozumienie z Koncentracją.

O czym że to świadczy?

Zali nie o tym, że między żywiołami polskiej Koncentracji a nacjonalizmem polskim **większy leży przedział**, niźli między socjalizmem żydowskim a żydowskimi nacjonalistami?

Polacy, stając na stanowiskach przeciwnych, zwalczali się nawet w obliczu wroga. Żydzi, mimo stanowisk przeciwnych, zawarli braterstwo broni natychmiast, skoro błysnęło widmo niebezpieczeństwa.

Należy to sobie zapamiętać: w takim jedynie świetle nabiera charakteru właściwego „robotnicza kandydatura" p. Jagiełły.

KRYTYKA.

Norwid a krytycy.

...C'est à initier la masse aux belles oeuvres que devrait servir le critique et non point à donner à tort et à travers des conseils à l'auteur, ou à classer les oeuvres. S'il n'arrive pas à imposer de son vivant un génie, son rôle est ridicule et vain.

A. Mercereau.

Wczytując się w wydawane przez Miriama „Pisma wierszem" Cyprjana Kamila Norwida, niepodobna zmódz wciąż napływającego pytania: jak się stać mogło, by twórca tak olbrzymiej miary, więcej, bo pisarz niemal nic wypuszczający pióra z dłoni przez lat czterdzieści zgórą, mógł w ciągu całego swego długiego żywota być tak zasuniętym w cień. Odpowiedź na to pytanie dają „Przypisy wydawcy" do tychże „Pism": winę za ignorowanie twórcy „Kręgu ideowego" nie należy przypisywać społeczeństwu, gdyż tak znikoma część utworów Norwidowskich ukazywała się za życia autora w książkowych i luźno drukowanych edycjach (polscy naprz. nakładcy wydali w ciągu całego życia Norwida aż... jedną jego małą broszurkę), że szerszy ogół nie miał wprost sposobu zetknąć się z poetą. Cała natomiast odpowiedzialność spada na najprzedniejsze luminarze odtwórcze myśli artystów, na tych, co podejmowali się wielkiej i odpowiedzialnej roli pośredników duchowych między społeczeństwem a jego twórcami, na kapłanów westalowego żnicza wielkiej poezji narodowej, na augurów literatury, *na krytyków*.

Zaiste że głupota i podłostki ludzi małych prócz obrzydzenia uczuć innych nie budzą, nie zdumiewają, gdyż spotykamy się z nimi u wszystkich ludów we wszystkich epokach, lecz gdy do czynu, którego podłożem poza wielu innymi ujemnymi pobudkami jest zła wola, przykładają rękę patres patriae, obywatele, których historja dostojnymi być mieni, — wtedy obrzydzenie albo się we wstyd zamienia zamykający usta, albo w oburzenia i gniewu pełen protest.

Gdyby publikowanie dzieł Norwida, jakiemu od kilku lat poświęca się Miriam, wywołało należytą wśród naszej krytyki, rehabilitacyjną względem twórcy „Krakusa" reakcję, wówczas uczucie wstydu mogłoby wziąść górę, możnaby pokryć mrokiem zapomnienia całą ohydę postępowania zmierzchłych bożków-zoilów, aliści jednak tragifarsa „niezrozumienia" Cyprjana trwa nadal dziwną czarną nicią wiążąca pokolenie współczesne z już z przeszłymi, — sądzę więc, że należy szerszym sferom publiczności (nie każdy bo może poznać sprawę z pierwszej ręki, z „Przypisów wydawcy", gdyż z racji kosztowności nakładu Pisma Norwida bite są li w 1725 egzemplarzach) unaocznić cały obraz tej zaiste panamy krytyczno-literackiej, do której trudno wyszukać analogji nietylko u nas, ale i u obcych narodów.

Mógłby wprawdzie kto postawić kwestję stosunku krytyków do Norwida w sposób następujący. a jeżeli ludzie ci istotnie nie rozumieli twórcy „Promethidiona?" jeżeli on genjusz przerasta-

Marja-Jehanne Walewska.
(hr. Wielopolska).

Gońce czarnej królowej.

Całe w centki świetlane jest morze pod nami, jak drobniutkiem listowiem drżący krajobraz.

Gdzieś daleko już jest brzeg, od któregośmy odbili — brzeg ryjący się w morze, niby szpon drapieżny, niby rycerska ostroga. Słodycz leży nieludzka w tem cichem, spokojnem, brzegi niewidzialne całującem morzu.

Okręt nasz sunie bez szmeru. Zdaje się stoi on w miejscu, na emaljowanej tacy trzymany, rozmyślając w którą stronę popłynąć. Szruby pracują milcząco, bezgłośnie zaziębiając się jedna o drugą.

Cudni w naszych balowych toaletach, wśród pióropuszy kwiatów i świateł pokładu, zdajemy się rozmyślać razem z nim.

Nigdy ramiona kobiece nie wydawały się bielsze, niż w tej chwili na tle morskiego, ciemnego całunu — wtłoczone weń jakgdyby przemocą — nigdy twarze ludzkie bardziej helleńskie — ruchy bardziej królewskie — uśmiechy bardziej senne i subtelne.

A rozmowy płynące ze wszystkich stron statku, wydają się tak, jakby przedystylowane przez tysiące sit, potrząsanych nierówno—nikłe, poufne, nic nieznaczące wobec ogromu morza i nocy, tej nocy której jedyny blask umiejscowujemy my, piorunami naszych lamp okrętowych.

Słucham rozmów poszczególnych i masowych w półwizyjnem, pobłażliwem milczeniu.

Pary się snują widziadłowo, oczyszczone jakby z pyłu ziemi.

Z prawej strony nad balustradą pokładu, nachyla się profil kobiecy, wyrafinowany w twardej, kamiennej białości swojej i dumnym grymasie. Szyję ściska obręcz klejnotów, a na płaszcz z czarnego aksamitu, spadają długie do ziemi wyloty chinchilowe, czyniące złudzenie dwojga pudrowanych skrzydeł.

Ku tym skrzydłom zwraca się assyryjska głowa jakiegoś poety, latające nozdrza i oczy schowane w głąb czaszki.

— ... Długo szedłem wtedy po schodach — mówi jej półgłosem. Trudno! bawimy się w Chrystusów, więc urządzamy sobie drogi krzyżowe z parteru na pierwsze piętro, a tragedja na coraz wyższym stopniu, coraz bardziej wzbiera jak powódź... Wiem o tem, że posiadam niezrówna-

jacy swe pokolenie wymykał się poza zakres ich odtwórczości? Potępiając więc poetę (choćby niesłusznie z objektywnego punktu widzenia) tym niemniej mogli oni być w zgodzie z samymi sobą, z własnymi przekonaniami i sumieniem, gdyby zaś tak było, możnaby mieć dla nich raczej litość a nie oburzenie i zarzut złej woli. Owóż tu właśnie leży moment najhaniebniejszy mianowicie: 1-o możliwym jest, że krytycy minorum gentium nie byli w stanie objąć swymi zmysłami ogromu twórczości Norwidowej, ale czyż można coś podobnego w całości przypuszczać o tak „znakomitych i wytrawnych" znawcach jak K. Koźmian i Fr. Wężyk; 2-o faktem jest niezbitym, „iż najwytrwalsi w grzebaniu Norwida za życia — drukowali jednocześnie jego utwory, ale gdy poeta nadesłał im coś takiego, coby nawet na owe czasy zbyt kategorycznie poderwać mogło szemat „niezrozumiałości, manieryzmu i zmarnowanych zdolności", chowali to spokojnie do szuflady, a kto wie, czy niekiedy nie rzucali do kosza... dość powiedzieć, że w papierach redakcyjnych poznańskiego *Gońca Polskiego*, którego kierownikiem był Wł. Bentkowski, mogły się w ćwierć wieku po śmierci Norwida odnaleść takie klejnoty bez ceny, jak „Epos nasza" albo „Bema pamięci żałoby rapsod" („*Przypisy wydawcy*" do „*Cyprjana Norwida Pism zebranych*").

Na dnie więc całej sprawy tkwi ohyda: kategoryczna zła wola. Cała zaś owa jak powiedziałem, panama przedstawia się według Mirlamowskich danych jak następuje.

Od samego początku twórczości Norwida darzono utwory poety pouczeniami, tonami protekcjonalnymi, uwagami pseudoprzyjaznymi, ten i ów „szerokim frazesem... te lub owe radził ulepszenia". Gdy poeta nie słuchał admonicji, gdy począł drukować rękopisy, dotąd „dawane w ufności" *przyjaciołom*, którzy je darli na łyka" (*Scherzo*) wiersz p. t. „*Jeszcze słowo (czyniącym pokój przypisane)*" wywołał krytykę, która zainaugurowała całą kampanię „niezrozumienia" w pismach poznanskich i krakowskich. Autorem krytyki był już wspominany Władysław Bentkowski, który między innymi pisze: „*Słowo*" ma jakąś manierowaną niejasność myśli, obrazów i wyrazów, która dziś wprawdzie jest modą, a nawet zarazą w literaturze naszej poza krajem się rozwijającej, ale która w żaden sposób do smaku przypaść mi nie może . Naturalnie jest to moje osobiste uczucie; nie wątpię, że się znajdzie wybrane *grono subtelnych smaków i w zachwyceniu mistycznym żyjących duchów*, co zrozumie odrazu sercem i głową słowa poety; mnie się nie chce ślęczyć nad nimi jak nad talmudem"... w rezultacie krytyk z szyderstwem apostrofuje do Norwida „o jakąś okruchę przystępną *dla nas, pospolitej tłuszczy*, którzy nie potrafimy smakować w zastawach pańskich stołów". „Norwid odpowiedział na tę napaść świetnym listem o mniemanych manieryzmach poetów a istotnych zalamywaniach się pseudo-krytyków. Wydrukowano mu tę replikę, jako „nadesłane", na końcu N-ru przed ogłoszeniami. — ale najmocniejsze argumenty nic już pomódz nie mogły. Hasło było rzucone, ton nadany, koterja sformułowana. „Niezrozumiały, zmanierowany, pretensjonalny, wielkie zdolności zmarnowane skutkiem pochwał przedwczesnych", oto refren powtarzany odtąd nie-

---

ną sztuką żonglerstwa stylu i że mógłbym pisać o stosunku pryncypialnym parasola do pieca, a jednak byłem mętnym wtedy, kiedy mówiłem do pani.... Obliczam dziś: oto mam duszę która dobrze wie, że jest lepsza niż te naokół. Pani znakomicie wie, że duszą jej powinny się szczycić ściany waszego domu, gdyby wasz dom słońce miłował i nie zabijał okien tarczą herbową. Nie przerywaj pani. Ja liczę. I jestem pewny że prędzej czy później, któreś z nas byłoby druie odnalazło. A czy to nie jest dziwne niezmiernie, że nas ze sobą nikt nie poznawał? Czy to nie dziwne, że ile razy kto zaczynał rozmowę o pani, przerywałem mu niecierpliwym gestem, aby czasu nie tracił, bo ja znam duszę tę, jak własną?!...... Wszystkie poematy moje trzymałaś ty, pani, do chrztu.....

Profil nie porusza się z nad skrzydeł pudrowanych, tylko mówią usta kobiece — szczególnie, prawie przez zęby, jakby za leniwe, aby się rozchylić:

— Nie zapominam, że z niewiadomego mi bliżej źródła, mam moc trącania pióra. Tak jest. To nie zarozumiałość. Dante byłby dla mnie poemat napisał, choć byłby mi naurągał w ostatniej strofie. Tylko — ptak latawiec — nie zatrzymuję się. Lecę dalej. Rezonansowa nie jestem, dźwięków wzmacniać nie umiem, ani chcę...

Ale on potrząsa kilkakrotnie głową, przerywając:

—...Powiedz pani słowo jedno, które z ciebie jest, które z duszy twojej jest, bo to coś dotąd rzekła nie było z ciebie, tylko z ust twoich......

Milkną, jakby nagle zasłuchani w *Jambo's two steep*, które grają murzyni — dalej, głębiej, w cieniu smukłych masztów. Po chwili jednak mówi on znowu:

— Pani jest już tą duszą, która do wniosku doszła, że Chrystus dlatego cierpiał, że mu to sprawiło rozkosz. To logika fakirów i przeczulonych kobiet, ale powoduje ona najboleśniejsze extrawagancje, jeżeli medjum odnośne, tej samej nie wyznaje zasady. Tak pani. Może być, że znudziłem panią zbytkiem poezji i smutku, lecz mi pani sprawiedliwość przyzna, że nie znudziłem natręctwem. Upiłem się panią, jak najszlachetniejszem poetyckiem chianti toskańskiem, lecz nie dałem odczuć pani pijackiej bezczelności...

— — — — —

— Kto jest ta dumna pani o skrzydłach pudrowanych?—pytam siedzącego obok mnie młodziutkiego dżentelmana.

— Ta z assyryjskim poetą? Ostatnia to latorośl jednego z najpiękniejszym rodów na kontynencie, z tych co nosiły ostrogi za czasów wojen krzyżowych, a czerwone obcasy za cza-

zmordowanie, na wszelkie tony: protekcjonalny, kwaśny, rozjadły, litośny, bez względu na rozwój poety, bez względu na różnorodność dzieł i ich wartość. Etykieta była stworzona i przeszła zwolna do historji literatury". („Przypisy"). W miarę zaś, jak rozwija się ekspansja twórczości Norwidowej, szersze kręgi krytyków zaczynają brać udział w nagance. Pojawił się w druku poemat „Promethidion". „Na czytelników, którzy odczuwali widocznie wagę i doniosłość utworu i nie kryli się ze swym uwielbieniem, poczęły się sypać zarzuty snobizmu rzucane z pasją przez „życzliwych" poecie kolegów-literatów. „Dotychczas — pisze K. Gaszyński do L. Siemieńskiego (14—IX 1851 r.)—niejeden szlachcic czytając monologi *(Zwolon)* i djalogi *(Promethidion)*, i nie rozumiejąc, nie śmie tego wyznać, by go za nieuka nie wzięto — wię mówi: co to za szczytna poezja". I im większe zainteresowanie poetą powstawało w szczupłym środowisku ówczesnych czytelników, tym silniejsze rozjątrzenie na Norwida fermentowało wśród „ukształconych literatów", „inteligencji", poetów i krytyków pomniejszych. „Wielcy jak Mickiewicz, Krasiński, Goszczyński — milczeli, co najbardziej bolało Norwida, wyłącznymi panami sytuacji stali się Gaszyńscy, Siemieńscy i t. p." Wreszcie w *Czasie* Krakowskim Nr. 191 r. 1851 pojawiła się krytyka o charakterze egzekucji doraźnej (pióra najprawdopodobniej L. Siemieńskiego.) Oto poszczególne kwiaty onej krytyki: „...wszędzie najprostsze rzeczy, najzwyklejsze, połamane są w dziwaczne kulasy frazesów i wyrazów... mylnie wyobrażał sobie p. Norwid, że mistycyzm pociąga za sobą *ciemność i zawiłość*; jeżeli brał za wzór Jakóba Böhme mistyka, niech raczy pamiętać, że jemu, jako szewcowi (tak!) wolno było fuszerować stylem ale poecie.. nie wolno..., trzebaby zapomnieć o wszystkich utworach naszych poetów, któreśmy dotąd kochali, aby módz na chwilę znaleść upodobanie... w tym chaosie pretensjonalnego humoryzmu, w tym gonieniu za oryginalnością myśli najczęściej rozbratanej z logiką" „Krytyka" powyższa wywołuje harmonijny odzew w K. Gaszyńskim. Ten „Poemat (pisze on), w liście do Siemieńskiego, nowy hieroglif, coś jakby urywane frazesy w gorączce leżącego człowieka... wasz artykuł o Norwidzie w *Czasie* bardzo słuszny, nawet niedość surowy... co do Norwida żal mnie bierze nad tą inteligencją zwichniętą... jest to fortepianista, któremu brak palców... pochwały warszawskich salonów zepsuły go... damy naszego wielkiego świata, udając, że dobrze rozumieją po polsku, unosiły się nad miarę nad utworami młodego wieszcza — a jeden z jego towarzyszów młodości wypalił do niego Odę, poczynającą się od słów: Orle Norwidzie, już wiek twój idzie etc... w takiej atmosferze zamglił się umysł początkującego i zarozumiałość niesłychana urosła na olbrzymie kształty". Te „krokodyle żale nad zwichniętą inteligencją", ta „zawiść pozioma i niechęć do twórczości wysokiej, samodzielnej, tchnąca tu wszystkimi porami, unaoczniają, że zapomnienie i zatracenie wielkiego poety nie było wypadkiem, trafem, zbiegiem okoliczności, lecz świadomym, wytrwale przeprowadzonym czynem ówczesnej krytyki narodowej" („Przypisy"). Wspomniana oda „Orle Norwidzie.." pióra A. Czajkowskiego była odpowiedzią na jeden z wierszy Norwida opisujący podróż po kraju; wiersz ten był głośny w Warszawie w zaraniu

sów Richelieu'go. Ród ten zapragnął mieć poetę w drzewie genealogicznem, jako, że opryszki już w niem bywali.

— Czy zapragnął, to niewiadomo, bo dumna pani o skrzydłach pudrowanych, trzyma się w ogromnej rezerwie.

— ... Przebaczcie Łukaszowi wołu, Mateuszowi człowieka, lwa Markowi, Janowi orła, a pięknej kobiecie muchę na nosię... — zadecydowuje mój towarzysz.

Uśmiecham się.

— Zaręczam panu że to nie mucha na nosie u niej. To zimna, bezcelowa kokieterja, nic więcej. Ale pan za młody jeszcze, aby przejrzeć wyrafinowaność gry kobiecej.

— Przykro mi, żem młody, ale mam tyle doświadczenia, że znakomicie udaję niedoświadczonego.

Uśmiecham się powtórnie, w takt głową kiwając warjackiej, demokratycznej nucie cakewalka. A poeta szepcze dumnej pani o pudrowanych skrzydłach:

— Uplotę sobie sieć z rojeń czystych, z marzeń złotych, ze złud, które tęcze jak rdza przegryzły, ze słów w rytm madrygałów, które królowie mówili w noce miesięczne królewnom i pójdę łowić duszę twoją — dobrą — tylko nie mogącą się wplątać w koralowe krzaki i zatrzymać na chwilę — niespokojną duszę twoją, rzucaną przez topiel na wszystkie strony, a ruch wieczysty, jest tylko Francesce dantejskiej do twarzy — a Paolów już niema, bo Paolo to była poezja, nie kabotyństwo.

Zgiełkliwie, hilarycznie, nerwowo, wybucha *Valse Rouge* na pokładzie.

— Milczy pan znowu? pytam towarzysza.

— Milczę i słucham. A że tam tyle o duszy mówią, więc rozmawiam z własną duszą. Ale dosłownie proszę tego nie brać. Dusza moja umie zaledwie powiedzieć: „papa", „mama", „przyjaciel domu", „tak" i „nie".

W tej chwili zbliża się do nas jakiś problematyczny kulturtraeger, dowodząc drugiemu kulturtraegerowi, że człowiek mający poniżej 50,000 marek rocznego dochodu jest świnią, bo mu nawet na mydło nie starczy.

Potem przesuwa się cudna para gruzinów — dwa bogi olimpijskie.

On zdaje się jej mówić oczami:

— Oprzyj główkę o me ramię.... Będę ci prawił o smaku marmurów, z których wykuwają posągi.... Będę ci prawił o zapachach planisfer, rozwirowanych w orbitach bytu, z którego rodzą się bogi...

Prawią jednak o najnowszym fasonie trzewików balowych, (które mają być z atłasu i trójkąty mieć na nosie szczerozłote).

Ona uśmiechła się, jak tylko posągi śmiać

twórczości poety w r. 1842. Oda Czajkowskiego stała się czerwoną płachtą, pobudzającą do szałów niemal całą krytykę ówczesną: ona to wiąże niewidzialnymi sploty wyżej wspomnianych pomniejszych zoilów w wielkimi, jacy w miarę czasu przyłączają się do nagańki na Norwida. Siemieński tedy do 1861 roku prowadzi swą „akcję“ przeciw poecie „ostrożnymi lecz wyraźnymi aluzjami“ w *Portretach literackich*. W roku 1857 do łańcucha nagańiaczy dołącza się Klaczko. Wreszcie w szeregu stają potentaci: K. Koźmian i Fr. Wężyk. Atak ich cechuje znacznie większa gwałtowność i brutalność, niż ta która miała miejsce w wystąpieniach swojego czasu przeciw romantykom. „Wówczas hamowali ich K. Brodziński i Fr. Morawski, dziś podniecali Gaszyński, Siemieński i t. p.. Próbowano wciągnąć w sprawę nawet Fr. Morawskiego.. puszczono pogłoskę, że gen. Morawski, taki życzliwy i dobrotliwy dla wszystkich, jednego tylko Norwida „znosić nie mógł“ i że bajka jego o górze w połogu dotyczyła właśnie djalogów Promethidionowych“. I oto od roku 1865 rozpoczyna się na całej linji ówczesnej wielkiej krytyki narodowej atak pogromowy na Norwida prowadzony odtąd stale latami całymi i uwieńczony wreszcie skutkiem ohydnym — zdławieniem: poeta dla ówczesnego społeczeństwa zapadł w cień, przestał istnieć. Od roku 1865 na czele szczwaczy stanął K. Koźmian.

(d. n.) *Kazimierz Wroczyński.*

Ruch artystyczny.

Z Teatru.

„Djabeł i karczmarka“—komedja fantastyczna w 3-ech aktach przez Stefana Krzywoszewskiego (Teatr Rozmaitości). Gdybym miał w jednym słowie określić definitywne wrażenie „Djabła i karczmarki“, nie mógłbym rzecz inaczej jak: błahostka.

Błahostka w swym rezultacie ostatecznym, jaki jedynie decyduje o sztuce: błahostka — w wyrazie scenicznym. Nie znaczy to, by autor, doświadczony zresztą, nie miał w założeniu pewnych swoistych koncepcji, koncepcji do których, przypuszczam, doszedł drogą mózgową, dedukcyjną. Stefan Krzywoszewski którego działalność sceniczna wyrastała z podłoża życia realnego, po szeregu sztuk zupełnie naturalistycznych w utworze swym przedostatnim — w „Rusałce“ spróbował wprowadzić element dotąd sztukom jego obcy — fantastyczność, w ostatnim zaś głównie na powyższym elemencie rzecz oprzeć usiłował sprowadzając pierwiastek naturalizmu do poziomu podrzędnego. Wytworzyła się linja jasna, celowa. — inna rzecz, czy linja owa wytworzyła swój pełny wyraz.

Owóż poza zamiarem, poza próbą, usiłowaniem i chęcią autora żaden inny pozytywny rezultat uzewnętrznić się nie da. Mało jest — chcieć, trzeba przytem — módz. Jest zjawiskiem psychologicznie znanem, że ludzie mający dodatnie dane w jednym kierunku, usiłują wytworzyć coś właśnie w całkiem innym; znane to jest zwłaszcza w teatrze: aktor o wykształceniu mniej niż elementarnem ma pretensje do kierownictwa literackiego, dama umiejąca swym celom gwoli operować na instynktach natury mezkiej teatromanów, mniema się być świetną aktorką, co produkuje ku utrapieniu publiczności; dobry komik

się umieją—dziwną jasność swojej twarzy zwracając ku niemu, taką jasność jaką mają zmarzłe tuberozy.

Szklanną jasność.

Smuga zda się, za nimi zostaje. W tę smugę wchodzi zaraz inna spacerująca grupa: elegancka pani i mniej elegancki pan, który drwi:

— Nie wierzy mi pani?! Szkoda że się nie urodziłem w hrabiowskim pałacu. Byłoby to dla mnie o tyle z korzyścią, że wierzonoby mi zawsze. Hrabiowie mają ten społeczny przywilej, że kiedy co mówią, nawet kelnerowi, to się każdy, nawet kelner, uśmiecha jednym okiem. A żem jest człek pospolity, więc musi się mnie podejrzywać o literaturę, nawet w wypadkach smutnej prawdy, bo przecież nie będziemy hrabiów posądzać o.... poezję?

Przeszli, a tuż za nimi, modli się głos młody i drżący wzruszeniem:

— Szczebiocz mi rozkosznie, ty moja jasna, o wszystkich tych akcesorjach życia, co się Schumanem lub kwiatem rezedy zwą...

A inny ciepły baryton radzi:

— Nie myśl o literaturze, pisanej przez dzieci dla staruszków. Nie myśl. Nie trzeba. Jest jej i tak za wiele. Sądzę że nawet więcej, niż książek dla dzieci, pisanych przez starców. Brak tylko literatury.... dla ludzi. — Z całej mojej struktury duchowej z tego wszystkiego co

stanowi t. z. jaźń, marzy mi się życie i twórczość stojące na przeciwległym biegunie do wszelkich pierpomsizmów życia i twórczości nowoczesnej. Pragnąłbym pisać krwią wycałowaną z ran bohaterów i z dziewczęcych ust ofiarnych....

I znowu głos inny miękki a hardy dowodzi:

— Skoro sami stać się falą, żywiołem, nie mogą, czy nie chcą, niech staną się muszlą, czy też rekinem, a napewno bez myślenia o niepodobieństwach, osiągną jasny brzeg... Skręcam sobie coraz mocniejszy, coraz delikatniejszy pejcz (z tego nadmorskiego piasku), i śpię spokojny tu, w cieniu własnej odwagi, w cieniu barbarzyńskiej wiary, co wywraca wszystkie figurynki z plasteliny, na cieniutkich obcasach stojące — szukając tylko siebie samego. Ale tych co się figurynkami z plasteliny bawią, pasjami lubię. Są oni jakgdyby Napoleonami, Zaratustrami.. na wspak. W chaosie żyłem pragnień i żądań, ale nad tym chaosem, panowała zawsze wola moja, to tajemnicze wszechwiedzące moje chcenie, rządzące ruchami moimi, poza granicami mej doraźnej dostrzegalności.

— Powie pan, żem gęś, - dzwoni miły sopranik koloraturowy —Nie szkodzi. Owszem. Może pan bezpiecznie żonę wziąć z ręki mojej, boć przecież te żony najlepsze, co się z pod gęsich piór wykluły.

uważa siebie za zmarnowany nawskroś tragiczny talent i t. p.

Analogicznie rzecz się przedstawia ze zwrotem Stefana Krzywoszewskiego w kierunku „fantastyczności", poetyzacji. Autor „Djabla i karczmarki" nie ma ku temu dostatecznych podstaw: talentu poetyckiego. Zamiar sztuki był produktem mózgowym i dopóki na scenie wyczuwamy zamiar, wszystko jest w porządku. z chwilą zaś gdy autor chce go wcielić w czyn twórczy, powstaje bezradne obracanie gołym pomysłem, rzecz pusta błaha.

Założenie: tło polskie z pierwszej połowy XIX wieku. — mieszanina rdzennej ludowości ze stylem Europy zachodniej, wesele, karczma, chłopi, mieszczanie, świty, stylowe fraki, damy empire; ten migotliwy płyn zabarwia się esencją bajki — djabły zrazu w kusych pruskich fraczkach (diablice w kostjumach specjalnie komponowanych), ciż sami potem jako sosieta prawie z „Pod Blachy"; teraz rozczyn pocznie fermentować, poczną się dziać cudeńka krotochwilne, może choćby coś jak transpozycja „Wesela" na wesoło. — tylko zamieszać i... tymczasem autor wylewa cały rozczyn za kulisy, pozostaje cnotliwa panna młoda — karczmarka i djabeł-hrabia co ją ma uwieść. Wprawdzie od początku świata (z wyjątkiem wypadku w raju, który nie jest stwierdzony historycznie) do naszych czasów by uwieść najcnotliwszą kobietę djabeł był zbędny gdyż wystarczał najzwyklejszy mężczyzna, lecz i takie założenie w fantastyczności swej jest dobre. Zapewne teraz fantazji koncepciom naścież otworzą się wrota, zapewne diabeł pocznie przeniesłychane zabawne praktyki, by cel osiągnać... tymczasem autor redukuje zakres do zwykłej konwersacji zapomoca której djabeł w sposób ludzki, naturalistyczny, więcej bo elementarnie znany, więc nie ciekawy, uwodzi szynkareczkową Lukrecję przez całe dwa akty po to, by jej.. nie uwieść.

Parturiunt montes, nascitur — — błahostka.

I szkoda było pracy p. Kamińskiego, który utwór wyreżyserował niezmiernie sprawnie (aczkolwiek we własnej roli nie połapał się zupełnie). Gdy się patrzyło na koncertowo w tempie przeprowadzony więc djabłów (w początku pierwszego aktu), na gromadę weselnych gości poruszających się każdy indywidualnie, tworzących naturalne grupy, jednem słowem *na grę statystującech*, — z wyrazami uznania dla reżysera, powstawało westchnienie: oh! czemuż się te cuda nie dzieją w sztukach bardziej na to zasługujących, chociażby tylko — w arcydziełach.

I szkoda było Frenkla Artyście tak wielkiej miary *nie wolno* dawać podobnie błahych ról. Wystarczyłby którykolwiek z aktorów charakterystycznych. I nie na miejscu była enfant gaté Rozmaitości (zresztą słusznie na to zasługująca i pieszczona) p. Lubicz-Sarnowska. Radość życia — najistotniejsza cecha talentu tej artystki nie leżała zdaje się w zamiarze, jaki nadał roli tej autor.

Pozostali grający tworzyli harmonijną mozajkę z drobnych kamyków — ról.

Publiczności było dużo... zawiedzionej.

K. W.

Z muzyki.

Teatr Wielki „Meduza". — Opera w 3-ech aktach — muzyka Ludomira Różyckiego, libretto C. Jellenty. Najzdolniejszy z symfonistów polskich, Ludomir Różycki, posiadający w swym dorobku muzycznym poemat symfoniczny tej miary co „Anhelli", po raz drugi spróbował sił swoich w dziedzinie opery. Pierwszą operę Różyckiego, „Bolesława Śmiałego", wystawiono jedynie we Lwowie. Warszawa zaś poznała obecnie drugą — „Meduzę".

Wobec braku u nas librecistów operowych, skorzystał Różycki z przeróbki sztuki wierszowanej Cezarego Jellenty, dokonanej przez samego autora. Libretto „Meduzy" odznacza się tym, iż nie zawiera żadnego konfliktu, ani dramatycznego, ani psychologicznego nie dając zupełnie kompozytorowi pola do stworzenia dzieła o jednolitej koncepcji muzycznej. Po za tym wierszowanie libretta, wykazuje brak wprawy w pisaniu tekstu do muzyki. Odrazu też rzuca się w oczy w „Meduzie" brak głębszego zespolenia się librecisty z kompozytorem, które np. Wagner osiągał, pisząc sam dla siebie teksty do oper.

Krzyżuje się ten sopranik z posępną formułą tragedji:

— Pani! Rzeczywistością moją, są same nierzeczywistości: kompleks spraw, stosunków i zadań, którym nie przyznaję racji bytu, a nierzeczywistością dla mnie, jest jedyna moja rzeczywistość t. j. życie duchowe, do którego od lat powrócić nie mogę.

W tą spowiedź, wpada niedorzeczna informacja:

— On? To przyjaciel mój, któremu wszystkiego życzę, nawet suchej gałęzi.....

I starzec siwobrody dysze, nachylony nad różową buzią młodziutkiej, smutnej dziewczyny.

— Nie odbiegamy w kwestji miłości daleko. Zwracam tylko uwagę, że w oddaniu się z miłości, niema większej etyki, jak w oddaniu się bez miłości. Jest tylko większa rozkosz... jest najwyższa pomyśleć i odczuwać się dająca rozkosz....

Ona przeczy temu, ledwie dostrzegalnym ruchem głowy, pokornie i smutno.

Valse Rouge ciągle bucha jako aromat, pomiędzy gwar ludzkiej rozmowy — zgiełkliwy hilaryczny, nerwowy, prawie w takt słowom urodziwego, arbitralnego trybuna, kończącego rozpoczętą dyskusję:

— Estetycznym jest tylko efeb smukły. Dała go nam Grecja, gdy jej światem rządziła pogodna helleńska kultura. Gdy w Rzymie zaczęła rządzić kobieta publiczna, gdy się stoczyły w błoto bogi i bożyszcza, wszczęła się adoracja dla gladjatorów, dla muskułów jak liny okrętowe, dla kłębiska żylastych narośli..

D. N.

Różycki, w poszukiwaniu własnej formy operowej, z racji libretta stanął w „Meduzie" wobec utrudnionego zadania. Nie znajdując linji, po której mógłby poprowadzić konstrukcję muzyczną dzieła, kompozytor stworzył szereg scen muzycznych, po części zamkniętych samych w sobie, kładąc główny nacisk na stronę ilustracyjną.

Ze względu na tło renesansowe libretta Różycki postanowił zbliżyć się do stylu opery włoskiej, utrzymał zatym kantylenę, przystosowując ją do wymagań muzyki nowoczesnej. Inwencji melodyjnej Różyckiego brak w wielu wypadkach piętna subjektywnego, acz frazesy muzyczne w „Meduzie" posiadają płynność, rozmach i ciepło. Różycki jest par exellence symfonistą, i dla tego też w operowaniu barwami orkiestrowymi nie liczy się czasami z kolorytem głosu ludzkiego, stwarzając niezupełnie korzystne brzmienia. Są to jednak wypadki dość rzadkie, bo naogół w operowaniu głosem ludzkim wykazał Różycki niezwykłą, na młodego kompozytora, znajomość techniki głosowej. Wszystkie partje napisane są wygodnie dla głosu i efektownie.

W orkiestrze okazał się Różycki mistrzem pierwszorzędnym, i pod tym względem jest to pierwsza opera polska o poziomie europejskim. Największe też wrażenie wywołuje Różycki w ustępach symfonicznych, jak np. w zakończeniu aktu drugiego, gdy Leonardowi, jako koncepcja portretu Gaspary, zjawia się wizja Meduzy.

Śliczne jest solo na skrzypce i arię podczas malowania portretu w drugim akcie.

Wykonanie „Meduzy" było na ogół dobre, posiadało jednak pewne braki. Jedynie Dygas w roli Leonarda da Vinci był wprost świetny. Artysta ten od roku zeszłego zrobił ogromne postępy: głos brzmi spiżowo, technika opanowana w zupełności, ekspresja głęboka. P. Wohl-Lewicka ani pod względem wokalnym, ani pod względem aktorskim nie stała na wysokości zadania. Dobry był p. Prawdzic, oraz pp. Gorski i Metaksian. Pani Lachowska w niezbyt wdzięcznej roli modelki była również dobra, lecz nic więcej. Orkiestrę prowadził p. Cimini nieźle, jednak muzyka polifoniczna przedstawia dla kapelmistrza tego nazbyt wielkie trudności. Wystawa staranna.

J. Boczkowski.

Wrażenia i refleksy.

Maciej Wierzbiński: **Pięść Marcina Wilczka** — nowele.

W „djalogu" p. t. „Czytelnik a krytyka literacka", utworze publikowanym w ostatnim tomie „Sfinksa" wypowiada p M. Wierzbiński słowa następujące: „...od czasu Sienkiewicza, Prusa, od czasu, gdy Dygasiński legł gdzieś „pod dębami", nowelistyka nasza zeszła na psy..., wprawdzie i później pojawiały się piękne utwory nowelistyczne, np. Żeromskiego, lecz widocznie pisarze ci, będąc artystami, pisującymi czasem krótkie utwory, a nie par excellence nowelistami, nie umieli przekonać ogółu i zjednać go dla tej formy beletrystycznej, jak to się udało [illegible] nionej przez buduarowego Gawalewicza..., w czasach rozkwitu noweli... był pokup na nie.., lecz zwąchali to pisarze i poczęli na gwałt wyrabiać nowele, tym gwałowniej, że nowelę poczytuje się u nas wielokrotnie za „najłatwiejszą" formę beletrystyki, za „skróconą powieść", co jest wierutnym nonsensem, i... publiczność poznała się na maszynowych tandetnych wyrobach, odczuła, że w powodzi tej utonęła nowela".

Słowa te wygłoszone przez autora świeżo wydane- [illegible] niekąd orientację co do „najłatwiejszych" utworów beletrystycznych samego p Macieja Wierzbińskiego. Zastrzegam się jednakże pod dwoma względami, bo ani chcę przypuszczać „zwąchania pokupu" na nowele przez autora „Pięści Marcina Wilczka" (którego to zarzutu p. Wierzbiński kolegom-pisarzom nie szczędzi), ani się zgadzam, że nowelistyka nasza ostatniej doby kategorycznie i ryczałtem „zeszła na psy". Istotnie ilościowo osłabła, lecz jakościowo zmieniła tylko swój charakter. [illegible] wspomnę choćby Makuszyńskiego, Rittnera Choromańskiego, Grubińskiego, Kadena i choćby Choynowskiego, że już o starszych jak naprz. Sieroszewskim, Reymoncie, nie wspomnę, którzy poziomem swego talentu napewno nie są niżsi od „buduarowego Gawalewicza".

Co do szeregu innych autorów a w ich liczbie p. Wierzbińskiego, nowelistyka polska od czasu Sienkiewicza osłabła. Rzecz cała polega zdaje się głównie na ilości procentu czystej samej twórczości, jaka wchodziła i wchodzi w utwór nowelistyczny: im więcej domieszek poza sferą artyzmu leżących uzewnętrznić się daje, tym nowela dana stoi artystycznie (a o to zdaje się w założeniu chodzi) niżej. Spora zaś część zbioru p. t. „Pięść Marcina Wilczka", nie wyłączając noweli tytułowej wyrasta ze zbożnych obywatelskich tendencji autora ku pokrzepieniu serc rodaków zmierzających, wyrasta z papierowych acz poczciwych sentymentów dla doli kujawskiego chłopa, renegata fabrykanta, poznańskiej szkolnej dziatwy, emigranta rzuconego na bruk Londynu, wyrasta wreszcie z chęci zrobienia wdzięcznych i lekkich „obrazków z natury" zwolennikom niefrasującej lektury gwoli. Nie odbiera to nowelom p. Wierzbińskiego tych pozytywnych walorów, jakie tam tkwią, naprz. bardzo poprawnej polszczyzny, nie giną w tomie wartości iście twórcze np. „Tajemnica ciszy", acz tych stron swej działalności pisarskiej p. Wierzbiński wstydzi się jakby, podając wyżej wspomnianą nowelę nie za utwór własny, [illegible] re.. zdają się odzwierciadlać ciekawy moment psychiczny". To są najlepsze „kartki" w tomie i gdyby ich było więcej, nie miał by autor „Djalogu" powodów uskarżać się na tak ryczałtowe zaniki polskiej nowelistyki.

[illegible]

Listy z Galicji

VIII.

Zastój w wewnętrznych sprawach politycznych. Ciężki stan ekonomiczny w Galicji, spowodowany brakiem gotówki i odpowiedniego kredytu. Rezolucja Koła i mowy polskie w delegacjach.

Dotychczas nie doszło jeszcze do porozumienia w sprawie sejmowej reformy wyborczej, nie tylko pomiędzy Polakami a Rusinami, ale nawet pomiędzy stronnictwami polskimi. Co gorsza nawet, sprawa ta poszła w odwłokę z powodu zawikłań międzynarodowych, które przykuwają do siebie uwagę nietylko zawodowych polityków, ale ogółu społeczeństwa.

Położenie obecne jest niepewne, wszyscy czują, że lada chwila mogą zajść wypadki, które wywrócą zupełnie obecne kombinacje i stosunki.

W tak ważnym momencie niema w społeczeństwie polskim poczucia tego co robić należy, niema też zrozumienia konieczności przeprowadzenia ugody z Rusinami.

Jeden z przywódców konserwatystów krakowskich prof. Jaworski uważany, za „najtęższą między nimi głowę" (młodszej generacji), przewidując możliwość przesilenia ministerjalnego po którym obecny prezes Koła dr. Leo mógłby wejść do nowego ministerstwa — już zawczasu myśli o zajęciu jego stanowiska, i dlatego w demagogiczny sposób pragnie pozyskać narodowych demokratów i podolaków, przez namiętne i dziecinne występy przeciwko Rusinom. Z tego też względu w sprawie reformy wyborczej idzie na rękę podolakom.

Narodowi demokraci osłabieni, widząc że źle wyszli na walce z rządem, pragną go przejednać i obiecują poprawę, w zamian za poparcie, podczas wyborów do lwowskiej rady miejskiej i życzliwość władz w stosunku do swoich członków — urzędników. P. Grabski pragnie koniecznie dostać się do rady miejskiej w stolicy naszej i znaleźć w niej trybunę dla siebie (dotychczas nie jest posłem, ani w sejmie, ani w parlamencie). Umizgi te dotychczas pozostają bez skutków wyraźnych. Rząd krajowy zapewne nie zmieni zasadniczo wobec wszechpolaków swojej taktyki, co najwyżej, w niektórych drobniejszych sprawach zrobi im może ustępstwa i to jednak nie byłoby pożądane.

Galicja przechodzi obecnie ciężki kryzys gospodarczy, z powodu braku dostatecznego kredytu.

W czasach ostatnich powstało w Galicji dużo banków nowych (obce pootwierały swo je filje).

Stosunki handlowe i przemysłowe naszego kraju znacznie się ożywiły, co zwiększyło zapotrzebowanie na gotówkę.

Tymczasem już od początków roku bieżącego, uczuć się dawał brak gotówki, zależny od wielu przyczyn, w których rzędzie wycofywanie kapitałów francuskich z Niemiec i Austrji — nie ostatnią odegrało rolę. Znaczne pogorszenie sytuacji spowodowały zawikłania bałkańskie i perspektywa wojny austryjacko rosyjskiej. Instytucje finansowe zachowują znaczną część pieniędzy dla państwa, na wypadek różnych komplikacji politycznych.

Banki czeskie, które prowadziły szerokie operacje, dość szybko wycofały znaczną część swoich kapitałów z obiegu w Galicji.

Położenie mniejszych banków krajowych, kupców i przemysłowców, wreszcie różnych stowarzyszeń gospodarczych — jest obecnie bardzo ciężkie. Koła polityczne wszczęły akcję u rządu i w finansowych sferach wiedeńskich, celem przyjścia krajowi z pomocą. Coś niecoś obiecano zrobić — czy obietnica ta zostanie spełniona, nie wiadomo.

Na szczęście jednak dotychczas nie mamy masowych bankructw, jakkolwiek niektóre poważne firmy ogłosiły niewypłacalność, a inne są zachwiane. Przesilenie to odbiło się znacznie silniej w Krakowie niż we Lwowie, co zadaje kłam utartemu frazesowi, że gród podwawelski jest solidniejszy gospodarczo od naszej stolicy.

Obecne ciężkie położenie ekonomiczne kraju wskazuje raz jeszcze, jak ważnym problematem gospodarczym dla Galicji jest uniezależnienie się jej finansowe od kapitałów obcych.

Nasi magnaci jak Potoccy, Sanguszkowie i inni mają bardzo znaczne kapitały w bankach zagranicznych, zwłaszcza w angielskim. Tymczasem mogliby śmiało lokować swoje skarby w instytucjach krajowych, mających gwarancję krajową i państwową a więc w Banku krajowym, w Galicyjskiej Kasie Oszczędności, w Banku Przemysłowym. Niestety jednak niema nadziei, aby zechcieli w bliższej przyszłości zmienić swoje postępowanie.

Rezolucja Koła Polskiego w sprawie polityki zagranicznej, znana czytelnikom *Prawdy* z pism codziennych wywołała liczne komentarze i sprzeczne sądy. Była ona wynikiem kompromisu pomiędzy stronnictwami, i dlatego nosi niezbyt wyraźny charakter. Usiłowania narodowych demokratów, aby Koło dziś już starało się zwalczać trójprzymierze— nie osiągnęły celu. Koło wypowiedziało tylko sąd swój o wywłaszczeniu, i ostrzeżenie wobec Niemiec.

Rezolucja socjalistów polskich znajduje dużo zwolenników w kołach radykalno-demokratycznych, a nawet i innych, a mowa Daszyńskiego zrobiła ogromne wrażenie w całym kraju.

Poseł Stapiński wypowiedział w delegacjach nader energiczną mowę przeciwko wywłaszczaniu. która śmiałością swoją i wyrazistością przeszła dawne analogiczne wystąpienia Głąbińskiego

O zwołaniu sejmu nic nie słychać, wszystkie sprawy krajowe są w zawieszeniu.

Ludwik Kulczycki.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Jeżeli Hakata jest chorobą ducha niemieckiego, polskie siły żywotne paralizuje coraz groźniejszy symptomat zachłanności klerykalizmu, a na niektóre wspólne właściwości obu epidemji wskazuje *Kultura Polska*:

> Na proteście przeciwko prześladowaniom religijnym, ogłoszonym przez *Prawdę*, śród tysiąców podpisów położył swe nazwisko p. Mielczarski, dyrektor Warsz. Związku Stow. Spożywczych. Puszczono przeciw niemu ze smyczy w prasie klerykalnej wszystkie ogary, które tak nastraszyły Radę nadzorczą Związku, że ona na klęczkach, z kornie założonymi rękami wyprzysięgła się solidarności z kolegą. Inkwizycja dziennikarska wszyła do aktu oskarżenia przepisy ustawy wszelkich kooperatyw, wyłączające z nich wyznaniowość i politykę, jeden zaś z dzienników (*Słowo*) dopisał na tym dokumencie taką uwagę: „Teoryjka utrakwistyczna o dwuosobowości — prywatnej i publicznej jest zbyt sofistyczna i zanadto ze stosunków wyższej dyplomacji zapożyczona, aby ją można było traktować na serjo". Tak utrzymuje landrat pruski, zabraniający Polakom na urzędzie nawet w domu rozmawiać po polsku, bo nie uznaje „teoryjki utrakwistycznej o dwuosobowości publicznej i prywatnej". Że stowarzyszenia spółdzielcze nie powinny być ogniskami propagandy lub gruntami walk religijnych i politycznych — to jest słuszne i wszędzie przestrzegane. Ale żeby pracującym w nim oso-

bem nie wolno było mieć i poza obrębem swych urzędów wyrażać przekonań politycznych i religijnych — taka „teoryjka“ musiała się dopiero narodzić w Warszawie. Dodać trzeba, że nie jest ona bezwzględna, bo jeżeli ksiądz, będący członkiem zarządu kooperatywy, nawymyśla z ambony publicznie na ludzi i rzeczy z postępem związane, co się tylko w uszy słuchaczów zmieści, to nie naruszy zasady neutralności; ale jeśli nie ksiądz tylko podpisze protest przeciwko rozpalaniu wojen religijnych, to zostanie „potępiony“ przez. . Radę nadzorczą i przeciwników „teoryjki utrakwistycznej“ Tak było, jest i będzie w Paragwaju nadwiślańskim

*** Eugenjusz Jagiełło, któremu z łaski burżuazji żydowskiej przypadł w udziale mandat poselski jest widomym wyobrazicielem sojuszu zawartego między P. P. S. (lewicą) a Bundem, organizacją socjalistyczną żydowską.

Podstawą sojuszu P. P. S. z „Bundem“ — inne stronnictwa socjalistyczne w „bloku“ lewicowym uczestnictwa odmówiły, — była rezolucja 9 ej konferencji Bundu, niezmiernie charakterystyczna dla stosunków panujących w obozie socjalistycznym:

W razie niemożności osiągnięcia porozumienia w sprawach politycznych między wszystkimi trzema organizacjami socjalistycznymi, konferencja proponuje, aby dążyć do porozumienia, przynajmniej w sprawach tyczących kandydatur. Przytym uznając, iż jaknajbardziej zjednoczona akcja polskiego i żydowskiego proletarjatu — przedewszystkim wspólna deklaracja polityczna i wspólne odezwy wyborcze i t d — posiada ogromne znaczenie polityczne, konferencja uważa za wskazane, równocześnie z technicznym porozumieniem wszystkich trzech organizacji, wstąpić w bardziej ścisłe porozumienie z P. P. S.

Otóż w S. D. rosyjskiej, do której należy także żydowska organizacja socjalistyczna „Bund“, za *jedyną* przedstawicielkę polskiego proletarjatu dotychczas uznaną została Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Na zasadzie postanowień zjazdu socjalistów rosyjskich w Sztokholmie, partja ta posiada niejako serwitut na ruchu robotniczym: bez jej zgody nie wolno żadnej organizacji wchodzącej w skład S. D R. wstępować w „ścisłe porozumienia“ z innemi organizacjami. Tym razem Bund „wstąpił“ w porozumienie, w dodatku „bardziej ścisłe“ z P P. S., ponieważ ta „ściślej“ określa swą narodowość, niż „terytorjalnie“ utytułowana S D. K. P. L., którą takie potraktowanie przez towarzyszy ze wspólnej organizacji wielce dotknęło.

Dalsze perypetje „Bloku lewicowego“ obfitują w niezwykle ciekawe epizody, które podajemy według socjalistycznej *Placówki*:

Oczywiście sojusz „we wszystkich kurjach i na wszystkich stadjach wyborów“ z tą patrjotyczną partją żydowską nie mógł przejść bez śladu. I oto „lewica“ (P. P. S.) w ten sposób uświadamia robotników polskich, że każe im żargon uważać za równouprawniony z językiem polskim „w szkole, sądzie, na zebraniach i w związkach, we wszelkich instytucjach państwowych i urzędowych“.

Niedość tego Bund, zachęcony tą tolerancją dla jego chimery nacjonalistycznej, złożył w „lewicowym“ gniazdku inne jeszcze kukułcze jajo. Mianowicie we wspólnej odezwie bundo-lewicowej czytamy następujące końcowe żądanie: „żądamy przystosowania całego prawodawstwa do rozmaitości warunków życia i bytu proletarjatu“. Co to ma znaczyć? Skąd wziął się w odezwie ten mętny i nieokreślony frazes tuż po zupełnie jasnym i ściśle określonym żądaniu 8-godzinnego dnia roboczego i 42-godzinnego odpoczynku świątecznego?

W odezwie, wydanej przez „lewicę“ bez bundowskiego „dozwoleno cenzuroju“, tego zagadkowego żądania nie spotykamy. O co tu więc chodzi? Zagadkę rozwiązuje się łatwo: to „Bund“ w ten sposób przemycił do tej wspólnej odezwy, jakkolwiek w zamaskowanej formie, swój wrogi stosunek do odpoczynku niedzielnego, swoje wyznaniowe obstawanie przy szabasie, swoje „przystosowanie całego prawodawstwa robotniczego“ do potrzeb — sklepikarzy żydowskich.

Przyjęcie tego punktu do wspólnej odezwy wyborczej jest ze strony „lewicy“ grubą nieuczciwością polityczną. Jedno bowiem z dwojga: albo „lewica“ zgadza się na to bundowskie żądanie — a w takim razie należało ten punkt, jak inne wyraźniej sformułować. Nieuczciwością jest bowiem w odezwie gdzie się ściśle formułuje żądania, formułować ten punkt właśnie tak, by robotnik polski nie domyślił się, o co chodzi. Albo też lewica nie zgadza się na to żądanie — a w takim razie jest to również nieuczciwością, jeśli się pozwala „Bundowi“ brać na kawał C K. R, „lewicy“, a co mniejsza, i robotników polskich, co jest pożałowania godnym.

Dodajemy, że w „platformie wyborczej“, ogłoszonej przez „Komitet organizacyjny“ Rosyjskiej S. D., w którym to komitecie Bund odgrywa niemałą rolę, niema owego „przystosowania się i t. d“. Bundowi udało się przemycić swój nacjonalizm ghettowy jedynie do odezwy polskiej, za pośrednictwem lewicy..

Pisząc niniejsze słowa pod adresem „Bloku lewicowego“ nie wierzyła jeszcze *Placówki*, aby posłem „obskurnego nacjonalizmu żydowskiego“ został robotnik p. Eugenjusz Jagiełło. Stało się jednak inaczej.

*** Omawiając przebieg wyborów warszawskich *Placówka* wyraża przypuszczenie, jakoby oświadczenie się kandydata „Koncentracji Narodowej“ p. Kucharzewskiego, przeciwko równouprawnieniu żydów w samorządzie, było „owocem t. z. „antysemizmu postępowego“. Dodać musimy maleńkie objaśnienie, iż dla socjalistów „antysemizm postępowy“ jest tym, czym np., według F. Mauthnera, jest dla teozofów—ezoteryzm, czyli terminem którego używa się wówczas, gdy niema się nic do powiedzenia.

Koncentracja narodowa była odruchem społeczeństwa polskiego, przeciwko hecy antysemickiej zapoczątkowanej przez świstki endeckiej czarnej seciny, które obecnie już nawet Askenazemu jako żydowi, odmawiają prawa pisywania dzieł historycznych. W dodatku wszyscy postępowcy, biorący czynny lub pośredni udział w „Koncentracji“ wypowiedzieli się za równouprawnieniem żydów. Zaś zarzuty, które postępowcy stawiali żydom, (maskowanie swych przesądów, i t. d.) — dzisiaj powtarza *Placówka* w przytoczonym powyżej ustępie. Dzięki koncentracji, jak to przyznaje *Placówka*, pan Dmowski padł jak długi. Własna ulica i dzielnica wzgardziła nim, właśni rodacy, w tej liczbie wielu całkiem świeżo „zżydziałych“ — wystąpiło w imię sanacji stosunków polskich.

Nacjonaliści żydowscy ukryci poza plecami kandydata socjalistycznego, przyszli p. Dmowskiemu z pomocą... Widocznie mniej obawiają się antysemityzmu p. Dmowskiego niż krytyki swoich

religijnych i społecznych obyczajów... Zresztą kwestja samorządu nie ma tu żywotnego znaczenia ponieważ nie polskie głosy w Dumie o samorządzie rozstrzygać będą.

⁂ *Koniec panslawizmu.* Pod tym nagłówkiem czytamy w *Gońcu* artykuł p. T. G., który jest zdania, iż dzisiejszy pogrom Turków bez względu na rezultaty do jakich może doprowadzić, nie jest wcale tryumfem panslawizmu.

Nawoływanie do miłości wszechsłowiańskiej nie zawiera więcej treści i nie osiąga większego skutku niż głoszenie miłości wszechludzkiej.

Jedyny sens polityczny panslawizmu, określił już Puszkin, mówiąc o rzekach słowiańskich i morzu rosyjskim. Lecz oto zmienia się bieg rzek słowiańskich:

Dla żywotności panslawizmu jest rzeczą niezbędną, ażeby poza narodem głównym pozostałe narodowości pod względem politycznym były słabe, aby czuły, że nie mogą się ostać o własnych siłach, a tym mniej osiągać jakieś szersze cele. Potrzeba, ażeby miały one stale zwrócony wzrok na swych potężnych opiekunów i wyglądały stamtąd wskazówek i poparcia. Objawy dojrzałości kulturalnej i politycznej wśród narodowości słowiańskich, tworzenie wśród nich samodzielnych ośrodków skupienia, tego rodzaju fakty zwiastują niechybnie upadek panslawizmu, gdyż sprowadzają [illegible]

Jesteśmy właśnie świadkami tego rodzaju ewolucji na półwyspie Bałkańskim. Tamtejsze państwa słowiańskie na własną rękę i na własne ryzyko rzuciły się w wielkie przedsięwzięcie, które, według doktryny miało być wspólnym dziełem całej Słowiańszczyzny pod czynnym kierunkiem Rosji. Koalicja bałkańska nie jest wyłącznie słowiańską, gdyż należy do niej Grecja i podobno odegrywa nader wybitną rolę.

Pomyślne ukończenie wojny i przeprowadzenie zamiarów koalicji musi tak ożywić ambicje i poczucie samodzielności uczestników, że mowa o jakiejkolwiek „egidzie" będzie całkowicie wykluczona.

KRONIKA.

CZWARTA DUMA. Według przynależności partyjnej 442 członków przyszłej Dumy, rezultat wyborów przedstawia się następująco: Wybrano 140 prawicowców skrajnych; 17 prawicowców umiarkowanych; 64 nacjonalistów; 80 październikowców; 28 postępowców, 50 kadetów; 5 trudowików; 7 demokratów socjalnych; 13 lewicowców; 1 socjalistę polskiego; 14 Polaków; 2 nacjonalistów litewskich; 5 członków frakcji muzułmańskiej; 4 bezpartyjnych.

Opozycja nie rozporządza jedną trzecią ogólnej liczby głosów.

Nieoczekiwany protest rozesłał wyborcom Petersburga Komitet wszechrosyjskiego Związku nacjonalistów. *Słowo* przytacza za pismami rosyjskimi najciekawsze jego ustępy:

„Wybory do 4-ej Dumy państwowej przygotowane zostały przez rząd, dzięki czemu administracja pozwalała sobie na najzupełniejszą samowolę: wyborców usuwano bezprawnie od wyborów i pociągano do odpowiedzialności sądowej za karykaturalne wprost przewinienia, często nawet nie popełnione. Rząd wywierał na każdym kroku nacisk na prasę i zrywał zebrania.

„Najbardziej jednak godnym potępienia krokiem ze strony rządu było zmobilizowanie dla agitacji wyborczej całego duchowieństwa prawosławnego i wywieranie silnego nacisku na jego sumienie. Okoliczność ta uszczupliła w znacznej mierze powagę duchowieństwa i zaufanie ludu do sług Cerkwi.

„Taka [illegible] -wale [illegible] zjednoczy w pałacu Taurydzkim wszystkich uczciwych przedstawicieli narodu dla obrony przedstawicielstwa narodowego od zamachów na niezależność i całość jego. Rychło też usłyszymy z trybuny Dumy wołające o pomstę wynurzenia, które pokażą światu całemu, pod jakim naciskiem powołana została do życia czwarta Duma. Fabrykacja Dumy tej stanowić będzie jedną z czarnych kart dziejów naszego przedstawicielstwa narodowego".

OGRANICZENIA DLA ŻYDÓW W ADWOKATURZE. Sprawa pomocników adwokackich żydów, wobec wyjaśnienia senatu znacznie się pogorszyła. Tych żydów, którzy wnieśli obecnie podania do rad adwokackich lub do sądów okręgowych o zaliczenie ich w poczet pomocników adwokackich, minister sprawiedliwości postanowił wogóle nie zatwierdzać. Tych zaś, którzy zostali przyjęci na pomocników przez rady adwokackie [illegible] ale dopiero po zbadaniu otrzymanych od prezesów Izb sądowych raportów szczegółowych o ilości i roli żydów w adwokaturze. Prawdopodobnie na przyszłość ministerjum sprawiedliwości będzie zatwierdzać żydów na pomocników adwokackich lub adwokatów tylko w razach wyjątkowych.

NOWE PISMO W WŁOCŁAWKU. Z dniem 15 listopada w Włocławku zacznie wychodzić nowe pismo codziennie p. t. *Kurjer Kujawski*. Jako redaktor i wydawca podpisywać będzie p. Ignacy Nowicki.

TEATR POLSKI W PARYŻU. Dyrektor teatru lwowskiego, p. Ludwik Heller, przeprowadził w Paryżu wstępne rokowania co do urządzenia tam szeregu przedstawień dramatu lwowskiego. Szczegółowy program przedstawień ułożony zostanie na miejscu w Paryżu, dokąd dyr. Heller wyjedzie około Nowego Roku, celem podpisania ostatecznej umowy. Występy, w których udział wziąć mają podobno wyłącznie artyści lwowscy, odbędą się na jednej z pierwszorzędnych scen paryskich w maju r. p. i wypełnią 10 — 12 wieczorów.

Poprzedni Nr. „Prawdy" (45) z rozporządzenia władzy został skonfiskowany.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk[illegible]

W Warszawie [illegible]

Z przesyłką pocztową [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]

Redaktor przyjmuje [illegible] 2-ą a 3-ą **Kierownik** [illegible] teracki przyjmuje w środy i piątki między 3ą a 4ą.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośred[illegible] desłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecz[illegible]

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za ½ 30.— za ¼ 15.— za ⅛ 7.50
[illegible]

[illegible] stracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 185-52.